DROGA PRZEZ MĘKĘ

MOJE POWROTY

AKTORKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1 … hodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (74) LUTY 2012

CZAS STUDNIÓWEK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 2 (74) LUTY 2012





A jednak mi żal...

Artykuł historyka Andreja Waszkiewicza o tym, jak się podróżowało półtora wieku temu i w czasie międzywojennym do innych miast oraz po samym mieście

29

Notatki z Brazylii

Andżelika Borys o kraju Ameryki Południowej, gdzie obecnie przebywa. Pisze też o Polonii brazylijskiej, która nadal chce zachowywać swoją tożsamość narodową

34

Na pierwszej stronie okładki: Bez poloneza nie ma studniówki. Baranowicze. Fot. Grażyna Szałkiewicz

Na ostatniej stronie okładki: Na grobie powstańca styczniowego w Indurze. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Aleksej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 629-15-36





MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

W rocznicę deportacji

Młodzież powinna wiedzieć o martyrologii



Irena Waluś
Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Mija kolejna rocznica wywózek ludności z Kresów do łagrów stalinowskich, pierwsza deportacja miała miejsce 10 lutego 1940 roku. Całą prawdę o okrucieństwach stalinowskiego reżimu opinia publiczna pozna dopiero po wielu latach. W krótkim czasie odwilży Chruszczowskiej mało ujawniono na ten temat. W podręcznikach pojawiła się jedynie wzmianka o potępieniu kultu jednostki Stalina.

Jako dziecko słyszałam rozmowy dorosłych o łagrach, pewnego razu zapytałam: dlaczego ojciec, babcia, ciotki, stryj, wujek i inni członkowie rodziny oraz sąsiedzi byli tam. Rodzice powiedzieli, że i tak mieli nam powiedzieć, tylko trochę później. Sądzili, że dzieci powinny znać prawdę, która dotyczyła rodziny i której nie usłyszą w szkole.

Dopiero pod koniec lat 80., za czasów Gorbaczowa, ujawniono informację o deportacjach ludności do GUŁAG-u, o Tragedii Katyńskiej. Pojawiły się badania historyków, ogromna ilość publikacji prasowych, utwory literackie, filmy, ukazujące tragedię w innym wymiarze: moralnym, etycznym, psychologicznym. Wtedy było ogromne zainteresowanie opinii publicznej tematem, bo po latach milczenia ludzie chcieli dowiedzieć się o tym jak najwięcej. Zainteresowanie było związane również z tym, że dotyczyło losów sporej ilości rodzin, było częścią wielu historii rodzinnych.

Byłam ciekawa, jak dzisiejsza młodzież odbiera bolesną część naszej historii. Podczas posiedzenia Klubu Inteligencji Polskiej nadarzyła się okazja, by porozmawiać na ten temat z nauczycielami. Odpowiedź zaskoczyła: młodzież prawie nic nie wie o martyrologii.

Dlaczego tak się dzieje? Minęło już ponad 20 lat, gdy temat męczeństwa był w mediach wszechobecny. Zdaniem nauczycieli, szkoła publiczna nie przekazuje uczniom wiedzy na ten temat. Historyka Józefa Porzeckiego, który wykłada historię w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB, brak wiedzy uczniów już nie dziwi. Polityka historyczna współczesnej Białorusi pozostaje taka sama jak w czasach Związku Sowieckiego. – Młodzież, która przychodzi na lekcje historii do PSS, zaznaczmy – to młodzież mająca duże aspiracje, ucząca się w najlepszych szkołach, po latach nauki historii w szkole, nie potrafi powiedzieć – podkreśla Porzecki, kim byli Tadeusz Reytan, a nawet Tadeusz Kościuszko i Romuald Traugutt. Historia Wielkiego Księstwa Litewskiego jest dla nich mało zrozumiała, daleka i jakby niemająca nic wspólnego z krajem, w którym mieszkają. Tak samo rzecz się ma z okresem II wojny światowej, która w świadomości mieszkańców Białorusi rozpoczęła się nie 1 września 1939 roku, a 22 czerwca 1941 roku.

Czy można zmienić niekorzystną sytuację? Prawie w każdej polskiej rodzinie przechowywana jest pamięć o tragicznych wydarzeniach. Nauczyciele podkreślali, że młodzież wie o wywózkach, jeśli jest przekaz w rodzinie.

Inne spojrzenie na problem jest takie, że retoryka odwołująca się do krzywd, do martyrologii, nie trafia do dzisiejszej młodzieży. Obecnie młodzi mają pragmatyczne podejście do życia, więc podejmując trudną tematykę, trzeba wybrać sposób przedstawienia, by ich zainteresować. Indywidualizowanie historii poprzez pokazanie losów pojedynczych ludzi, historię rodziny będzie lepsze od podania samych danych statystycznych.

W pełniejszym zrozumieniu tematyki pomogą lekcje wzbogacone o elementy poezji, sztuki, muzyki odwołujące się do sfery uczuć. Jest wiele dobrych filmów dokumentalnych i fabularnych, które uzupełnią temat. Żywi są jeszcze świadkowie wydarzeń. Zapraszając ich na spotkania, trzeba zachęcać młodzież do zadawania pytań, także do rozmowy z rodzicami i dziadkami; motywować ją do włączenia się w upamiętnianie i czczenie minionych wydarzeń, zachowania pamięci o bohaterach, dbania o groby.

Na początku lat 90., za czasów Szuszkiewicza, istniała komisja polsko-białoruska ds. podręczników historii, która miała m. in. wypracować stanowisko w spornych i trudnych kwestiach wspólnych dziejów. W przyszłości w bardziej sprzyjających realiach politycznych bez wątpienia znowu wróci się do tego pomysłu. A póki co...

Zachowanie pamięci historycznej było i pozostanie wielkim wezwaniem dla ZPB, innych polskich organizacji, szkól społecznych oraz nauczycieli ■

BAŻ na celowniku władz

Białoruska propaganda państwowa wyemitowała program «W centrum uwagi» poświęcony w całości Białoruskiemu Stowarzyszeniu Dziennikarzy (BAŻ). Największy nacisk autorzy programu położyli na dyskredytację szefowej organizacji Żanny Litwiny.

Jak powiedziała Litwina podczas konferencji prasowej: – Takie materiały nie pojawiają się przypadkiem i zawsze zwiastują jakieś pogromy. – Tak było w przypadku «Wiasny», niezależnych stron internetowych.

Jej zdaniem, władze Białorusi chcą zmusić dziennikarzy do milczenia przed planowanymi na wrzesień wyborami parlamentarnymi.



Żanna Litwina

Pokazane dokumenty, będące jakoby świadectwem otrzymania przez BAŻ grantu od ambasady Wielkiej Brytanii w Mińsku, który nie został oficjalnie zarejestrowany, Litwina nazwała «sfabrykowaną fałszywką». W materiale przedstawiono wydruki potwierdzające otrzymanie tych środków, ale bez pieczątki czy podpisu.

Autor zarzuca kierownictwu BAŻ, że kierowało się chęcią «osobistego wzbogacenia» i podzieleniem między sobą zagranicznych grantów.

Specnaz w klubie dyskusyjnym

Wieczorem 9 lutego na spotkanie członków «Klubu Litewskiego» – wtargnął oddział OMON-u. Nie zważając na to, że drzwi wejściowe były otwarte, milicja wdarła się przez okno kuchenne, wybijając szyby i demolując mieszkanie. Zatrzymano 30 osób.

«Klub Litewski» to grupa osób odwołująca się do tradycji WKL. Spotykają się co środę w mieszkaniu pastora ewangelickiego zboru Jana Chrzciciela, aby podyskutować o religii, historii czy sztuce.

Milicjanci zachowywali się brutalnie, chociaż nikt nie stawiał oporu, a w mieszkaniu znajdowały się przerażone dzieci i osoby starsze.

Uczestnicy spotkania musieli stać z podniesionymi rękoma, nie można było korzystać z telefonów. Jeden ze starszych mężczyzn poczuł się źle, jednak milicjanci wezwali karetkę dopiero po 40 minutach.

Pytani o powód wtargnięcia, funkcjonariusze powiedzieli, iż otrzymali informację telefoniczną, że w mieszkaniu przygotowywane są narkotyki.

Wyrok dla Bialackiego

Obrońca praw człowieka Aleś Bialacki został skazany na cztery i pół roku więzienia.

To ostrzeżenie dla opozycjonistów i ludzi walczących o prawa człowieka, by nie przyjmowali zagranicznych pieniędzy.

Łukaszenko wie, że takie organizacje jak «Wiasna» nie przetrwają bez wsparcia z zewnątrz. Możliwości ich działania są systematycznie ograniczane, a szanse na znalezienie jakichkolwiek środków wewnątrz Białorusi – żadne.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Białoruś się zbroi

Aleksander Łukaszenko nakazał sekretarzowi Rady Bezpieczeństwa Leonidowi Malcewowi oraz ministrowi obrony Jurijowi Żadobinowi podwyższyć pensje wojskowym i wszystkim pracownikom struktur siłowych.

O środki na ten cel zwrócił się w liście do prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa i jak twierdzi, otrzymał obietnicę pomocy.

Łukaszenko argumentuje prośbę faktem, iż obydwa kraje mają wspólną armię i stoją przed nimi wspólne zadania. Tymczasem zarobki w armii rosyjskiej są dwukrotnie wyższe niż w wojsku białoruskim.

Zapowiedział też, że chciałby wzmocnić wojska obrony terytorialnej tak, aby armia liczyła 120 tys. ludzi, a nie jak w roku poprzednim - 65 tys.

Jak Łukaszenko tłumaczy, dlaczego zwiększa liczebność armii? Oskarżył Zachód o próby destabilizacji sytuacji na Białorusi w celu włączenia jej do swojej strefy wpływów. Zarzucał krajom sąsiadującym z Białorusią, że rozwijają infrastrukturę wojskową i regularnie organizują ćwiczenia z udziałem wysokich przedstawicieli Departamentu Stanu USA i krajów europejskich, planują wywołać na Białorusi rewolucję i zmienić ustrój konstytucyjny.



ALEKSANDER ŁUKASZENKO Z NAJMŁODSZYM SYNEM

Potrzebuje poparcia

Podczas ceremonii wręczenia nominacji profesorskich Łukaszenko zażądał od ludzi nauki, aby wypracowali bardziej wyrafinowane metody walki z przeciwnikami politycznymi.

– Humaniści nie radzą sobie z zadaniem poważnego, naukowego poparcia dla ideologii państwowej oraz pracy ze społeczeństwem – mówił Łukaszenko.

– Ponadto nasi ekonomiści, socjologowie, politolodzy nie zdołali w żaden sposób wyrazić należytego uznania dla tego fenomenu, dla unikatowego zjawiska, jakim jest nowoczesne społeczeństwo białoruskie – konstatował Łukaszenko.

Padł również zarzut, że środowisko naukowe chciałoby zapomnieć o słowiańskich korzeniach Białorusi i «rozpuścić naszą przeszłość w dziejach Polski i Litwy».

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Pożegnanie Wisławy Szymborskiej

Przy dźwiękach piosenek Elli Fitzgerald na Cmentarzu Rakowickim pożegnano poetkę Wisławę Szymborską, laureatkę literackiej Nagrody Nobla za 1996 r. Około 8 tys. osób uczestniczyło w ceremonii pożegnalnej.



CEREMONIA POŻEGNALNA NOBLISTKI W KRAKOWIE

W południe z wieży Bazyliki Mariackiej zamiast hejnału trębacz odegrał melodię do słów wiersza poetki «Nic dwa razy». Urna z prochami noblistki została przeniesiona do rodzinnego grobowca na Cmentarzu Rakowickim. W uroczystości, którą prowadził aktor Andrzej Seweryn, uczestniczyli m.in. prezydent RP Bronisław Komorowski z małżonką i premier Donald Tusk.

– Żegnając ją, pragnę podkreślić jedynie to, że pozostawia nam wielki dar, pozostawia nam zapisaną w wierszach umiejętność dostrzegania wokół siebie tych zwykłych (...) okruchów piękna i radości świata, zawsze wartych zadziwienia, przeżycia, a czasem wartych uśmiechu i ironii – powiedział prezydent RP.

Dla gości pożegnalnej ceremonii przygotowano specjalny telebim przed cmentarzem.

W momencie składania urny do grobu zabrzmiał utwór «Black Coffee» Elli Fitzgerald, którą zmarła poetka szczególnie lubiła. Kondolencje nadesłał metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. Zgodnie z wolą Wisławy Szymborskiej, ceremonia miała świecki charakter. Wśród wieńców był też wieniec z 89 białych róż od boksera Andrzeja Gołoty, któremu poetka kibicowała.

Ambasador RP wraca do kraju

Mińsk wezwał ambasadorów Polski i Unii Europejskiej, aby opuścili Białoruś.

W odpowiedzi kraje UE wycofały ambasadorów z Mińska. Wezwą też białoruskich ambasadorów do swoich MSZ.

Szefowa unijnej dyplomacji w Brukseli oswiadczyła, że to gest solidarności. Wściekłość białoruskiego MSZ wywołała decyzja ministrów ds. europejskich państw UE, którzy formalnie zatwierdzili sankcje w postaci zakazu wizowego oraz zamrożenia aktywów kolejnych 21 przedstawicieli białoruskiego reżimu, 19 sędziów i 2 milicjantów, odpowiedzialnych za łamanie praw człowieka i represje wobec opozycji.

Na unijnej «czarnej liście», która spowodowała dyplomatyczną rewolucję, jest już 231 reżimowych urzędników. Lista może się wydłużyć, bo na marzec UE zapowiedziała debatę o sankcjach wobec biznesmenów finansujących reżim Łukaszenki.

Pamiętajmy o Sybirakach

Po raz trzeci Fundacja Kresy-Syberia realizuje kampanię edukacyjną «Pamiętajmy o Sybirakach».

Członkowie Fundacji Kresy-Syberia, jako wnukowie i dzieci Kresowian i Sybiraków, stale pamiętają o wywózkach. Poprzez kampanię edukacyjną «10 luty 1940 – pamiętajmy o Sybirakach» organizatorzy pragną przypomnieć o tej dacie wszystkim Polakom i ludziom na świecie. – Niech pamięć o Sybirakach trwa w naszych sercach.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

«Goń z pomnika bolszewika»

Na pomysł akcji pod takim hasłem wpadli konserwatyści ze stowarzyszenia KoLiber. Chcą, aby Sejm RP przyjął ustawę o usunięciu sowieckich symboli z polskich miast.

Zaczęło się od sprawy pomnika «polsko-radzieckiego braterstwa broni» z warszawskiej Pragi, przemianowanego przez warszawiaków na «czterech śpiących». Został wprawdzie zdemontowany w listopadzie w związku z budową drugiej nitki metra, ale ma stanąć ponownie.

– To fałszywka historyczna postawiona w celach propagandowych. A obecność tego pomnika w miejscu publicznym to hańba – mówi Andrzej Melak, prezes Komitetu Katyńskiego. Zaś zdaniem płk. Jana Podhorskiego, prezesa Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych w Wielkopolsce, akcja KoLibra to element walki o prawdę historyczną.

– Na pewno jej inicjatorzy mogą liczyć na nasze wsparcie. Chociaż łatwo nie będzie. O usunięcie pomnika Świerczewskiego w Poznaniu i my, i żołnierze AK walczyliśmy ponad dziesięć lat – mówi Podhorski.

W komitecie honorowym akcji znaleźli się m.in. historycy Leszek Żebrowski i Jan Żaryn, opozycjoniści Zofia i Zbigniew Romaszewscy, socjolog Barbara Fedyszak-Radziejowska, muzyk Przemysław Gintrowski, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, czy były Rzecznik Interesu Publicznego sędzia Bogusław Nizieński.



Akcja protestu we Wrocławiu

Kto się boi ACTA?

ACTA, czyli Anti-Counterfeiting Trade Agreement, to umowa, która ma poprawić egzekwowanie prawa własności intelektualnej. Jeżeli nie wiesz, o co chodzi, to chodzi o pieniądze – w tym wypadku o miliardy.

Przeciwnicy twierdzą, że ACTA to zamach na wolność słowa i furtka do masowego szpiegowania internautów. W całej Polsce odbyły się liczne protesty przeciwko ratyfikacji ACTA.

ACTA to układ między Australią, Kanadą, Japonią, Koreą Południową, Meksykiem, Marokiem, Nową Zelandią, Singapurem, Szwajcarią i USA, do którego ma dołączyć UE. Dotyczy ochrony własności intelektualnej w ogóle, również w Internecie.

Rada UE decyzję o podpisaniu układu podjęła za polskiej prezydencji na posiedzeniu 15-16 grudnia 2011 roku.

Premier Donald Tusk po szerokich konsultacjach społecznych na razie zawiesił ratyfikację ACTA.

Dla inwestorów i do dekoracji

W galeriach, jak twierdzą znawcy sztuki, są muzealnej wartości przedmioty we wszystkich przedziałach cenowych.

Nie ma kryzysu na rynku sztuki i antykwarycznym, przynajmniej gdy chodzi o podaż. Codzienna sprzedaż, jak zawsze, pozostaje szerzej nieznana, wegetuje w cieniu sprzedaży aukcyjnej. Opłaca się na co dzień odwiedzać galerie, gdzie czekają przedmioty nierzadko muzealnej wartości.

Można np. nabyć za 900 zł figury malowane przez Jacka Łydżbę, 300 zł kosztują najtańsze zabytki kultury łużyckiej. Znawcy doradzają również, że monety mogą być lepszą inwestycją niż obrazy. Warto też kupować stare zegary.

Przygotowała
Maria Zaniewska



WŁADIMIR PUTIN

Klan Putina

Majątek kandydata na prezydenta, obecnego premiera Rosji, byłego oficera KGB Władimira Putina i jego rodziny jest szacowany na 130 mld dolarów. Media oceniają, że został zgromadzony głównie w czasie pełnienia funkcji publicznych.

Finansowym imperium Putina zarządzają jego siostrzeńcy Michaił Putin i Michaił Solomon, żona Ludmiła oraz brat Igor. Zachodni dziennikarze sugerują, że prywatne interesy i potrzeba zabezpieczenia majątku «klanu» Putinów, który ma niejasną proweniencję, były głównym powodem, dla którego ekspułkownik KGB ubiegał się o najwyższy urząd w państwie.

W Rosji w nakładzie 135 tys. ukazała się publikacja «Klan Putina we władzach i biznesie», autorstwa ekspertów związanych z Partią Wolności Ludowej. Jest kontynuacją opracowania «Putin. Korupcja».

W książce opisane są kariery krewnych Putina, jego współpracowników z KGB i kolegów z Petersburga oraz to, czym zajmują się obecnie w przemyśle gazowym, naftowym, w bankach, metalurgii oraz we władzach Rosji.

Kijów zbroi Gruzję?

Mimo żądań Rosji, Ukraina nie przerwała dostaw broni do Gruzji. Wbrew stanowisku Moskwy nie uważa, że poprzez «militaryzację Gruzji» przyczynia się do eskalacji napięcia na Kaukazie.

Informacje o dostawach ukraińskiej broni do Gruzji potwierdził w wywiadzie dla tygodnika «Dzerkało Tyżnia» gruziński wicepremier Georgij Baramidze, który ocenia, że współpraca Gruzji z Ukrainą odpowiada interesom obu krajów i nie jest sprzeczna z prawem międzynarodowym.

Ukraiński ekspert wojskowy Serhij Zgureć zauważa, że sprzedaż broni do Gruzji trwa od dłuższego czasu i do tej pory nie wywoływała protestów Kremla. W obecnej sytuacji – argumentuje Zgureć – Rosja musi zachować zimną krew, bo sama nie jest bez winy w rozniecaniu napięć polityczno-militarnych na Kaukazie.

Łotewskie «nie» dla rosyjskiego

Aż 74,62% uczestników referendum na Łotwie opowiedziało się przeciwko uznaniu rosyjskiego za drugi język państwowy.

Frekwencja była wysoka i wyniosła 69,23%. W stolicy kraju – Rydze, przekroczyła nawet 77%. Z kolei w rejonach przy granicy z Rosją i Białorusią, zamieszkałych przez ludność rosyjskojęzyczną, w referendum wzięło udział ok. 60% uprawnionych, którzy w większości głosowali za uznaniem rosyjskiego za drugi język państwowy.

– To było głosowanie dotyczące fundamentów państwa łotewskiego – powiedział premier Valdis Dombrovskis.

Podobnego zdania jest Ivars Ijabs, politolog z Uniwersytetu Łotewskiego. – To jest kwestia tożsamości narodowej, co wyjaśnia, dlaczego ludzie nie uważali tego referendum po prostu za grę polityczną i wzięli w nim tak masowy udział.

Głosujący mieli przyjąć lub odrzucić poprawki do konstytucji Łotwy mówiące, że język rosyjski jest drugim językiem państwowym i o tym, że łotewski i rosyjski są językami roboczymi samorządów.

Referendum rozpisano, gdy stowarzyszenie «O Język Ojczysty», zrzeszające mieszkających na Łotwie Rosjan, zebrało na rzecz swoich postulatów wymaganą prawem liczbę podpisów: 187 tysięcy, czyli ponad 12% osób uprawnionych do głosowania. Zgłoszenie obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej wymaga co najmniej 10%.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

X Zimowe Igrzyska Polonijne

W zainaugurowanej 26 lutego w Bielsku-Białej imprezie bierze udział około 700 Polonusów z 23 krajów. Patronuje jej prezydent Bronisław Komorowski.

Znicz igrzysk zapalił jeden z najlepszych hokeistów w historii Polski Mariusz Czerkawski. Flagę olimpijską na maszt wciągnął olimpijczyk z Innsbrucku w 1976 roku w biegach narciarskich Wiesław Gębala.

Prezes stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski podkreślił, że Igrzyska Polonijne cieszą się niesłabnącym powodzeniem, a wszystkich uczestników Igrzysk łączy Polska.

Polonusi powalczą o medale w 10 dyscyplinach. Narciarstwo alpejskie, snowboard i carving zostaną rozegrane na Skrzycznem w Szczyrku, saneczkarze zmierzą się w Górnym Szczyrku, a biegacze narciarscy i biathloniści na Kubalonce. Hokeiści rozegrają turniej w Tychach, w Bielsku-Białej odbędzie się wielobój łyżwiarski, a w Cieszynie rywalizować będą zawodnicy w short-tracku. W rejonie góry Dębowiec w Bielsku-Białej zawodnicy sprawdzą się w nordic-walking.



PODCZAS ZAWODÓW NARCIARSKICH

Do Szczyrku, będącego bazą igrzysk, najliczniejsze reprezentacje przyjechały z Litwy – 82 uczestników, Rosji – 75, Ukrainy – 70 oraz Kanady – 69 osób. Z Białorusi w tym roku o medale będzie walczyć 37 osób, należących do klubów działających przy ZPB.

Nagrody Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej

Uroczystość odbyła się 4 lutego podczas 40. Międzynarodowego Balu Polonaise, który stanowi najważniejsze wydarzenie sezonu w życiu Polonii zamieszkującej Florydę. Inicjatorem nagrody jest lady Blanka Rosenstiel, honorowa konsul Rzeczypospolitej Polskiej.

Nagrody otrzymali: kardynał Stanisław Dziwisz, Maria Siemionow, Alex Storożyński, Barbara Pągowska-Cooper i Rita Cosby.

Gościem balu był także były prezydent RP Lech Wałęsa, który wręczył Media Award dyrektorowi Fundacji Kościuszkowskiej Alexowi Storożyńskiemu.

Wpływy z balu zostaną przekazane Fundacji Jana Pawła II w Rzymie, której działalność charytatywna rozpoczęła się w 1981 roku.

W liście, wystosowanym do organizatorów i uczestników balu, prezydent Bronisław Komorowski podkreśla, iż w tym roku zbiega się on z 40-leciem działalności American Institute of Polish Culture i 35-leciem The Chopin Foundation of the United States. «Obie te zasłużone instytucje, podobnie jak Bal, stanowią owoc niewyczerpanej energii, entuzjazmu i inicjatywy Pani Blanki Rosenstiel» – napisał prezydent, składając podziękowania dla jej wielkiego wkładu w promowanie Polski za oceanem.

Prezydent pogratulował również kard. Stanisławowi Dziwiszowi otrzymania Złotego Medalu i życzył pomyślności w realizacji projektu budowy Centrum «Nie lękajcie się!».

– Pragnę także pogratulować Pani Doktor Marii Siemionow, uhonorowanej drugim Złotym Medalem za wybitne osiągnięcia w dziedzinie medycyny, jak również pozostałym laureatom: Paniom Barbarze Pągowskiej-Cooper i Ricie Cosby, wyróżnionym za działalność promującą polską kulturę i historię; Panu Aleksandrowi Storożyńskiemu, prezesowi Fundacji Kościuszkowskiej – napisał prezydent Polski.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Czas studniówek

Dla uczniów klas maturalnych ostatni rok nauki w szkole jest bardzo ważny, bo mają przed sobą podjęcie decyzji, które w dużej mierze zadecydują o dalszej drodze życiowej.

A zanim to nastąpi... jest okazja pod koniec karnawału wyszaleć się na balu studniówkowym, do którego uczniowie starannie się przygotowują. Trzeba poćwiczyć polonez, podczas koncertu zadziwić nauczycieli i rodziców swoimi talentami artystycznymi. Dziewczyny także dużo uwagi poświęcają, by pięknie wyglądać na balu.

W szkołach społecznych uczniowie nie spędzają tyle czasu jak w swoich szkołach powszechnych, ale są one bardzo ważne w życiu naszej młodzieży. To zasługa przede wszystkim nauczycieli, którym uczniowie w tym dniu nie żałowali słów wdzięczności.

Grażyna Szałkiewicz

Młodzież w Grodnie świetnie się bawiła podczas swojej studniówki



Grażyna Szałkiewicz

Grażyna Szałkiewicz

Co za przyjęcie bez tortu!



Studniówka to możliwość pokazania swoich talentów. Popisy maturzystek z Baranowicz



OBECNY WYGLĄD DWORU STRZAŁKOWSKICH W BOHATYROWICZACH, W KTÓRYM BYWAŁA ELIZA ORZESZKOWA

Droga przez mękę

O tragicznych czasach i losach ludzi z Łunny i okolicy

LEON KARPOWICZ

Kazimierz Strzałkowski 1 września 1939 roku, gdy rozpoczęła się II wojna światowa, został powołany do jednostki łączności w Łunnie. Kim on był? Aby to zrozumieć, trzeba się cofnąć do czasów zaboru carskiego. Na cmentarzu w Łunnie spoczywa jego dziadek Jan Kamieński – powstaniec styczniowy.

Potomkowie słynnych bohaterów znad Niemna

Tragiczny los nie zatrzymał się na Janie Kamieńskim, ale w swojej niesprawiedliwości dotknął i jego potomków. Jan Kamieński był właścicielem Miniewicz, Elizie Orzeszkowej posłużył za pierwowzór Andrzeja Korczyńskiego z powieści «Nad Niemnem».

Podczas powstania styczniowego Jan Kamieński był cywilnym naczelnikiem powiatu grodzieńskiego. Ze swoją ukochaną żoną Leonią z Suzinów miał, oprócz zmarłego w Syberii synka, jeszcze trzy córki: Janię, Stasię i Marię. Starsza Jania studiowała w Sankt Petersburgu. Córka Stasi – Zofia została zakonnicą nazaretanką Inez Strzałkowską, która później napisze: «Najbardziej bolesnym było aresztowanie siostry mojej matki, ukochanej Jani. Po skończonych w Petersburgu studiach przyjechała do nas nad Niemen i pełna zapału zaczęła się zajmować biednymi, zaniedbanymi pod względem oświaty i kultury ludźmi ze wsi i służby folwarczej». Została osadzona w więzieniu za nielegalne nauczanie. Rodzice poręczyli się całym swym majątkiem, lecz zmarła na gruźlicę, którą wyniosła z wilgotnej i ciemnej celi więzienia.

Była to pierwsza tragedia w najnowszej historii rodziny Kamieńskich. Po śmierci Jana i Leonii ich osierocone córki Stasię i Marię przygarnęła Eliza Orzeszkowa. Pisarka zabiegała o pracę dla Stasi. Najmłodsza z sióstr, Maniusia-Sybiraczka, urodzona podczas pobytu ojca na zesłaniu, brała udział w kursach literatury polskiej i historii, które potajemnie prowadziła Orzeszkowa w swoim domu w Grodnie. W 1900 roku

Maria wyszła za mąż za Andrzeja Dmochowskiego i wyjechała z mężem do jego majątku Małych Sedelnik. Pani Eliza nie zapomniała o niej i pisała listy do Maniusi pełne serdeczności. Oto jeden z cytatów: «Często w domowem kółku naszem wspominamy cię z czułością i pragnieniem, aby ci jak najlepiej było na świecie».

Stasia też wyszła za mąż w roku 1901. «Jest to małżeństwo według wzoru z «Nad Niemnem» – pisała Orzeszkowa. – Mąż jej szlachcic zagrodowy uczciwy. Rozsądny, przystojny i dobry człowiek, dość też majętny i cała bieda w tym, że po francusku nie mówi. (...) Ale Stasia nie frasuje się tym jakoś, czuje się szczęśliwą, odmłodniała i poweselała». Panna młoda miała czterdzieści trzy lata. Mąż był o kilkanaście lat młodszy – Klemens Strzałkowski był stateczny, poważny, mądry. Dom Stanisławy i Klemensa Strzałkowskich stał się centrum życia rodzinnego. Tu zjeżdżali wszyscy z rodziny na wakacje, święta. W 1903 roku urodziła się im córeczka Zofia, trzymana do chrztu przez Orzeszkową. W 1905 roku przyszedł na świat synek Kazimierz.



Dziewczyny z Łunny. 1937 rok. Fot. z prywatnych zbiorów rodziny Wieżelów z Łunny

Zofia Strzałkowska, wnuczka Jana–powstańca, marzyła aby zostać żołnierzem, który walczy o wolność dla Ojczyzny. Na werandzie nadniemeńskiej przeczytała cykl nowel «Gloria victis», odkrywając dla siebie Elizę Orzeszkową. «Tu biło jej wielkie serce, pełne niezłomnej wiary, że klęski nie oznaczają przegranej, że i przez klęskę idzie się do zwycięstwa». Po nowicjacie nazaretańskim w Albano pod Rzymem i ukończeniu filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim prowadziła podczas okupacji niemieckiej tajne nauczanie w Warszawie. Od roku 1943 opiekowała się w Kielcach więźniami. W 1945 roku uruchomiła w Kielcach gimnazjum im. Królowej Jadwigi, którego do roku 1960 była dyrektorką, potem szkołę przejęła władza ludowa.

Kazika Strzałkowskiego pokochała i poślubiła Hania Bukowicka, która wróciła w 1905 roku aż z Taszkientu, dokąd był wysłany jej ojciec, skazany na przymusowe osiedlenie za walkę o polską szkołę. Kazik był studentem i warszawski ślub był skromniutki. W Warszawie na świat przyszło ich dwoje dzieci – Janusz w 1927 roku oraz Zofia – w 1930, ochrzczona tym imieniem na cześć ciotki-nazaretanki. Kazimierz Strzałkowski ukończył Akademię Rolniczą i w 1931 roku cała rodzina wyruszyła nad Niemen. Matka, Stanisława z Kamieńskich, zmarła już w 1926 roku. Młodzi odnowili drewniany domek i tam szczęśliwie choć niebogato żyli i wychowywali trójkę dzieci. W 1934 roku przyszedł na świat najmłodszy – Zbyszek.

Nadszedł tragiczny wrzesień roku 1939. Z tamtej strony granicy niosły się wezwania: «Tu radio Moskwa! Białorusini! Zabijajcie swych panów! Przygotujcie nam drogę!». Wszyscy mówili, że trzeba uciekać do Polski, ale stary Klemens Strzałkowski powiedział, że się z Bohatyrowicz nie ruszy. Błaganie Hani nie pomogło. Tylko udało się przerzucić do Polski najstarszego



LITERACKI «KORCZYN». DWÓR KAMIEŃSKICH W MINIEWICZACH

syna Janusza. «Mama mnie czasem posyłała do Strzałkowskich – opowiada Jadwiga Korczewska z Bohatyrowiczów, bo w apteczce mieli glicerynę, jodynę, proszki od bólu głowy. Klemens to wesoły człowiek był. Zawsze pytał: «Co tam, Jadzia, na szlachcie słychać?».

Stary Klemens pomagał ludziom jako lekarz, a Kazimierz był prawnikiem i nieraz pomagał rodzinom uwięzionych komunistów. Spodziewał się, że to ich ochroni. Ale się mylił!

Ojciec i syn zostali aresztowani 24 października 1939 roku w nocy. Ledwie zdążyli się ubrać. Zawieziono ich do Kwasówki. Hanna za 15 km dobrnęła z paczkami do nich. Kazik podtrzymywał słabego ojca i pytał o zdrowie syna Zbyszka, który był poważnie chory na zapalenie szpiku kostnego. Jeszcze zapytał:

– Znasz tych, co po mnie przyszli?

– Jednego – odpowiedziała – Przecież kupowaliśmy u niego ryby.

– Zapomnij! Nie chcę, żeby jakaś matka czy wdowa przeze mnie płakała.

Wróciwszy, Hanna pobiegła po Miniewiczach zbierać podpisy z prośbą o uwolnienie. Nikt nie odmawiał. Jednak nie zdążyła, bo aresztowanych w Kwasówce już nie było...

– Stałam na drodze z siostrzenicą Klemensa, Wandą. I patrzę: para koni, bryczka założona, ci dwaj, którzy bili, z tyłu siedzą. Klemensa i Kazimierza naprzód posadzili. Z jednej strony dubeltówka, z drugiej strony dubeltówka. Zabrali ich Białorusini z sąsiednich wsi: jeden był z Poniżan, drugi – z Gladowicz. Władza im była dana, robili, co chcieli – wspomina Jadwiga Kopczewska. – Klemensa i Kazimierza na Kwasówkę powieźli, w las. I tam zabili.

Hanna tego nie wiedziała. Szukała w Grodnie, Białymstoku... Na próżno. Popłynęła Niemnem z chorym dzieckiem i starą matką Leonią Bukowicką do grodzieńskiego szpitala.

Dziesięcioletnia Zofia została z dwiema ciotkami, niezamężnymi siostrzenicami dziadka Klemensa. W nocy kobiety zostały aresztowane, potem załadowano je na wóz. Na stacji w Skidlu domyśliły się narobić krzyku, że nie będą się opiekować cudzym dzieckiem. Nic nierozumiejąca Zosia patrzyła rozpłakana, jak odjeżdżają. Tak ocalała od Sybiru po raz pierwszy.

Wróciła do Bohatyrowicz i zobaczyła, jak rabują jej dom. – Czego chcesz? – krzyknęli. – Dajcie mi lalkę – zapłakało dziecko. Byli «łaskawi», dali lalkę. Nie było chętnych na bieliznę z wybitymi numerami – katorżniczą bieliznę Jana Kamieńskiego. Rzucili ją wariatowi Daduszce. Rabunkiem kierował chłop Mikuła. Zabrał większość majątku dla siebie.

Gdy Hanna ze schorowanym Zbyszkiem i matką wrócili z Grodna, musieli spać na gołej ziemi. Pomogli ludzie z Bohatyrowicz i Miniewicz. Nieśli kto co miał. Ale wyrzucono ich i z pustego domu. Uratował Kazimierz Bohatyrowicz. Zamieszkali w najuboższym domu koło samego parowu, który dzielił zaścianek od grobu Jana i Cecylii. Byli głodni i zachorowali na tyfus. Kazimierz przemógł strach przed tyfusem, nakarmił, ogrzał, poszedł pieszo po lekarza do Łunny i na kolanach prosił go, by ratował ginącą rodzinę.

Gdy przyjechali zabierać ich do aresztu, to zobaczyli leżące bez sil wychudzone jak szkielety dwie kobiety i pokrytego wrzodami chłopca. Oprawcy sowieccy zostawili ich, bo wiedzieli, że i tak umrą. W ten sposób od Sybiru zostali uratowani po raz drugi.

Chociaż nie pozazdrościsz im takiego uratowania, ale wielu naszych rodaków w tamtych czasach nie miało i takiej szansy.



Jedna z najstarszych ulic Łunny, którą chodzili nasi bohaterowie

Nowe tragedie

W notatkach Witolda Karpyzy zachowały się wspomnienia Ireny Olizar z czasów okupacji sowieckiej w Łunnie:

– Jeśli chodzi o aresztowania i wywózki mieszkańców Łunny w latach 1939/40, to niezbyt wiele pamiętam, bo mieszkałam wówczas w Świsłoczy. Mogę jednak uzupełnić. Aresztowani byli: Jan Wieżel, Jan Szwed, obaj nie wrócili już nigdy. Stanisław Kunicki – kawaler Orderu Virtuti Militari, Kazimierz Szczyrski – szwagier mojego ojczyma, Igor Kaliszewicz – syn ks. prawosławnego, podporucznik Wojska Polskiego. Ci trzej z Armią Andersa przedostali się na Zachód. Stanisław Tarasowicz i Edward Tarasowicz zostali aresztowani w Wilnie. Ojciec Edward zmarł lub zamordowano go w więzieniu. Edward Łuniewski i Kazimierz Łuniewski – osadnicy, zostali aresztowani i już nie wrócili. Wywieziono: Sabinę Szczyrską – siostrę ojczyma – do Kazachstanu. Po długich i trudnych wojażach połączyli się z Kazimierzem w Londynie. Oboje już nie żyją. W 1987 roku zmarła też ich córka Maria Trybuś. Helena Szurowska, nauczycielka i kierowniczka szkoły w Łunnie, też już nie żyje. Nie jestem jednak pewna, czy zmarła na zesłaniu. Maria Gawęcka ze Szwedów, córka Jana, siostra oficera 3 PSK w Wołkowysku, żona policjanta, została z matką i dziećmi wywieziona do Kazachstanu. Po wojnie mieszkała w Ełku. Stanisław Kundzicz – też nigdy nie wrócił.

Po pewnym czasie władze lokalne ogłosiły, że ci, którzy chcą jechać do Polski – powinni się zgłosić. Ale Hania powiedziała, że kocha Związek Sowiecki i chce żyć tylko tu. To było ocalenie od Sybiru po raz trzeci. Bo wszyscy ci, którzy w to uwierzyli, zostali wywiezieni na Sybir.

W pewną czerwcową noc 1941 roku w bohatyrowickiej chacie została tylko chora staruszka. Leonia z Suzinów Bukowicka, Hanna Strzałkowska, niechodzący siedmioletni Zbyszek i jedenastoletnia Zosia zostali zagnani do bydlęcego wagonu o zadrutowanych okienkach. W wagonie tłok, duszno, wszyscy mają pragnienie... Pociąg został zbombardowany przez Niemców.

– Zawieziemy was do Warszawy, ludzie zobaczą, jakich to przestępców zsyłano na Syberię! – śmiali się esesmani. Ale za jakiś czas padł rozkaz:

– Wychodzić!

Hanna nachyliła się nad leżącym Zbyszkiem: – Synku, czy zostaniesz tu? Może przeżyjesz?

– Ja z mamą! – odpowiedział. Ustawiono wszystkich w szeregu i powiedziano: – Kto za pół godziny będzie jeszcze na tych torach, zostanie rozstrzelany!

Do ludzi na rowerze podjechał młody ksiądz: – Zaraz będą wozy! Zabierzemy was. Wrócili do Kwasówki. Tak uciekli od Sybiru po raz czwarty.

Młoda piękna żona Jana Wieżela, Regina z Łunny, nie miała tyle «szczęścia». Ona z dwuletnim syn-



KAZACHSTAN. PIERWSZA Z LEWEJ REGINA WIEŻEL Z SYNEM MARIANEM, STOI KAZASZKA MAJNUSZA. FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW RODZINY WIEŻELÓW Z ŁUNNY

kiem znalazła się w bydlęcym wagonie. W środku zimy wywieziono ich do śnieżnego stepu w Kazachstanie. Chłopczyk przeżył i mieszkał w Łunnie, zmarł w ubiegłym roku. Rodzina Mariana posiada dużo zdjęć z okresu międzywojennego.

Na jednym ze zdjęć – dziewczyny z Łunny, ładne, eleganckie. Razem z koleżankami na zdjęciu pierwsza po lewej stronie to Regina Wieżel, żona Jana, w 1938 roku byli właścicielami sklepu spożywczego. Niebawem pojawił się upragniony synek, imieniem Marian. Ale już nadciągała wojna. Jana powołano do wojska. Na kolejnym zdjęciu – Jan Wieżel w mundurze, bardzo mu do twarzy.

We wrześniu 1939 roku Sowieci aresztowali tylko Jana. Przeżyje, ale już nigdy nie spotka się z ukochaną żoną, nie zobaczy rodzinnego krajobrazu... W 1992 roku spotkał się z synem... w Białymstoku. Nawet w 1992 roku myślał, że przyjazd do Łunny nie jest bezpieczny, chociaż walczył z nazistami w Armii Andersa. Podczas spotkania opowiadał synowi, że w areszcie go bili bez przerwy, oprawcy sowieccy żądali, aby się przyznał do tego, czego nie popełniał. Jeden ze śledczych wykazał «litość» i powiedział: «Podpisz wszystko, bo inaczej zabiją». Podpisał, nie znając, co było w tych papierach. Jeszcze dziewięć dni siedział w celi skazanych na śmierć.

Dziesiątego dnia przyszedł NKWD-zista i powiedział: «Ciesz się, Stalin darował ci życie». Został wywieziony do Komi ASRR na wyrąb lasu koło Uchty. Stamtąd zgłosił się do Armii Andersa. To było zbawienie. Po wojnie znalazł się w Anglii. Nie wrócił do Łunny. Za to wrócił w strony ojczyste jego przyjaciel Siergiej Emeliańczyk. Otrzymał osiem lat katorgi na Sybirze.

W 1992 roku ojciec i syn mają sobie dużo do powiedzenia, tyle lat byli bez siebie. Syn już mógł przyjechać do Białegostoku. Ojciec mógł przyjechać do Łunny, jednak nie odważył się... a może nie chciał. Jedyne spotkanie ojca i syna po 53 latach, już więcej nie zobaczą się... W dalekiej Anglii w Birmingham znajduje się mogiła Jana Wieżela – chłopca z Łunny, bohatera, żołnierza Armii Andersa.

Podczas drogi zimą na nieludzką ziemię malutki Marian przetrwał, ponieważ matka zawsze trzymała go pod spódnicą na brzuchu. Przeważnie małe dzieci zamarzały.

Matka mu opowiadała, że w Kazachstanie wyrzucili pozostałych przy życiu w pustym stepie pokrytym śniegiem. Ludzie gołymi rękoma rozgrzebywali śnieg, kopali dziury, żeby schować się przed strasznym wiatrem i mrozem. Z biegiem czasu dziury powiększały się do czegoś w rodzaju ziemianki. Marian z mamą przetrwali, ponieważ ich przygarnęła Kazaszka, mąż której był na wojnie. Matka zaczęła chodzić do pracy do kołchozu. Mały też pracował zwijając wełnę w kłębki. Za to otrzymywał kawałek placka, nazywał Kazaszkę



POCZĄTEK LAT 90 XX W. UROCZYSTOŚĆ PRZY KRZYŻU KATYŃSKIM W GRODNIE, TEGO DNIA DO STOWARZYSZENIA SYBIRAKÓW PRZYJĘTO MARIANA WIEŻELA

Majnuszką. Po zbiorze plonów starali się pozbierać pozostałe kłosy na polu, żeby ratować się zimą od śmierci głodowej.

Po powrocie z niedoszłej wywózki Hania Strzałkowska stała przed ołtarzem w otwartym kościele bosa i obdarta. – Boże, dopomóż, żeby ojciec wrócił i Zbyszek zaczął chodzić!

– Poznałem panią – powiedział proboszcz. – Smutny to powrót do miejsca, gdzie zginął ojciec i mąż.

– Nieprawda – krzyknęła Hanna. – Oni żyją! Widziano ich na Syberii.

– Nie żyją... Jest świadek – powiedział ksiądz. Nagle zobaczyli, że ze stodoły, gdzie go zostawili na sianie, idzie Zbyszek, który od miesięcy wstać nie mógł. Prawdziwy cud!

Wrócili do Bohatyrowicz, gdzie na progu domu Strzałkowskich zobaczyli babcię Leonię. Nie poznała córki i wnuczka. Niemcy oddali klucze do pustego domu. Hanna Strzałkowska, zgodnie z ostatnią wolą męża, nie wydała Mikuły. Mikuła przychodził do niej z podziękowaniem.

– Nie wiedziałem, że tacy ludzie chodzą po świecie – mówił. Po wojnie pojechał na Litwę tworzyć kołchozy i tam go chłopi zabili. Irena Strzałkowska z domu Bohatyrowicz pamięta jeszcze, że żona Mikuły dużą rentę po nim dostała.

Hanna Strzałkowska, nie mówiąc nic dzieciom, wróciła do Kwasówki. Świadek zaprowadził ją do postrzelonej brzózki. Hanna zaczęła kopać. Poznała palto ojca i koszulę jej męża. Tak zginął wnuk Jana-powstańca. Pochowano go w Łunnie obok dziadka pod drewnianym krzyżem, który syn Zbyszek wyciosał sam z nadniemeńskiego drzewa. Rok później krzyż zakwitł.

Okupacja niemiecka

Irena Olizar wspomina: «W czasie okupacji niemieckiej zostali aresztowani: Butrym, który prowadził w Łunnie sklep. Nie był przedwojennym mieszkańcem Łunny, Baumgardt – przyjechał do Łunny już w czasie okupacji z Mostów z żoną i trzema córkami. Zięć jego został aresztowany prawdopodobnie za udział w AK w Mostach. Widocznie Niemcy dosięgli i jego teścia w Łunnie, prawdopodobnie też za AK. W czasie hitlerowskiej okupacji innych aresztowań nie pamiętam, pomimo AK działał polakożerczy Komitet Białoruski na czele z lekarzem – emigrantem rosyjskim, Raznatowskim, który mieszkał w Podborzanach (3 km od Łunny). Nie udało się Niemcom wyrządzić Polakom większej krzywdy dzięki temu, że moja mama dobrze znała



GRÓB JANA WIEŻELA W DALEKIEJ ANGLII

język niemiecki. Ponieważ mieszkaliśmy blisko żandarmerii, mama była częstym tłumaczem. Komendant żandarmerii był okrutnym hitlerowcem. Często odwiedzał nas i aptekę w celu sprawdzenia, czy nie wydaje się opatrunków bez kontroli (w takich przypadkach obowiązywało natychmiastowe meldowanie), czy ktoś podejrzany nie kręci się w aptece, czy też u nas w domu. Pewnego dnia mówi, że jest u nas tajna organizacja, a mama odpowiada: «Organizacją musi kierować ktoś mądry, a u nas w Łunnie sami głupcy». Żandarmowi strasznie się podobało, że Polacy to głupcy i prawie w to uwierzył. Tymczasem uprzedziliśmy członków AK (żołnierzy raczej, bo byli to zawodowi: Roślik, Siudaj, K. Tarosowicz, A. Płochetko), aby zachowywali się bardzo ostrożnie, szczególnie na przeprawie przez Niemen (most został wysadzony). Nas inwigilowano pod oknem – na rabatkach stale były odciski butów żołnierskich. Nic w Łunnie nie wykryto. W międzyczasie rozniosła się pogłoska, że Raznatowski został kilkakrotnie napadnięty przez partyzantów i wkrótce wyjechał do Grodna. I otóż żandarm rozmawia z mamą na ten temat: – Co pani sądzi o Raznatowskim i partyzantach?. Mama na to: – Uważam, że to biedny człowiek. Tak go prześladowano, że musiał zostawić dom i majątek. Żandarm: – A pani wierzy w te napady? To jest bzdura. On to upozorował. Zapraszał nas do siebie i zasypywał donosami na Polaków, potem donosy przesyłał przez służącą, a wreszcie – pocztą... Sprawdziłem – donosy nie były prawdziwe. Mimo to pozwoliłem mu wyjechać do Grodna. Niech sobie jedzie.

Mieszkanka Łunny Lubow Trocka wspomina: «W maju 1942 r. mnie z ojcem zabrali policjanci, zabrali także Nataszę Streszko, Lizę Ignaciuk, Walę Woźniak, Manię Trubiecką. Na początku zawieźli nas do Suwałk. Tam nas sprzedawano po 1,5 marki za jednego pracownika. Potem wywieźli do Niemiec. Tam doiłyśmy krowy, karmiłyśmy świnie, zbierałyśmy zboże. Ojciec był ode mnie daleko w Konigsbergu. Tam zmarł. Uwolniono nas w marcu 1945 r.».

Strzałkowskich wyrzucono ponownie z domu. Tym razem wyrzucili Niemcy. Zamieszkali u imiennika zamordowanego ojca – Kazimierza Strzałkowskiego o przezwisku Jurasik. Hanna chwytała się każdej pracy, aby przeżyć. Młodzi uciekali do partyzantki, żeby nie być wywiezionymi do Niemiec. Zofia chciała iść z nimi, miała już prawie 14 lat, ale matka jej nie pozwoliła. Strzałkowską ratowali mieszkańcy Bohatyrowicz: Adam Steckewicz, Izydor Bohatyrowicz...

Latem 1944 roku po Niemnie płynęły trupy w mundurach niemieckich i sowieckich.

Za drugich Sowietów

Z pamiętnika Ireny Olizar: «Bolszewicy nas wyzwolili 15 lipca 1944 roku. Już 12 i 13 grudnia tegoż roku zaczęły się masowe aresztowania Polaków (w niewielkiej części też Białorusinów). W Łunnie

aresztowano: Józefa Trzeciaka, Wiktora Trzeciaka, Mieczysława Trzeciaka – rodzinę ojczyma, Wincentego Aleksiejczyka – mojego dziadka, wówczas 64-letniego, Kazimierza Tarasowicza, Eugeniusza Bułaja – lekarza, prawosławnego, ale czującego po polsku, Anatola Bułaja – brata powyższego, Antoniego Kadziewicza, Jana Kadziewicza, Józefa Łuniewskiego, Stanisława Szweda i wielu innych. Także Kliksa, osadnika wojskowego. Jana Siedzieniewskiego aresztowano w 1945 roku, podoficera zawodowego, przywódcę partyzantki w okolicach Siezieniewicze – Ejsmonty – Indura, również jego brata. Wiem, że Jan Siedzieniewski nie wrócił z łagrów w Komi ASRR. Wrócił natomiast jego brat, ojciec Pawła, który obecnie też już nie żyje. Paweł też był partyzantem. Aleksander Antuszewicz – mój kuzyn, wrócił z Komi ASRR, obecnie już nie żyje».

Bronisława Sterpowicz z Łunny wspomina:

– W lipcu 1948 roku nastąpiły nowe aresztowania w Łunnie, do aresztu trafiła moja mama i ja. Przed trybunałem wojskowym w październiku 1948 r. stanęło 19 osób. Niektórzy byli z okolic Łunny. Oto ich nazwiska: Adolf Płachetko – dowódca plutonu «Sęp», zmarł w 1991 roku. Aleksander Kononowicz, Cezary Kononowicz – bracia. Aleksander Szczyrski, zmarł w obozie. Julian Staniukewicz, zmarł w 1957 roku w Łunnie. Kazimierz Olizar, Urbanowicz (nie pamiętam imienia), Józef Michałkiewicz, Mieczysław Zaniewski. Józefa Trzeciak zmarła w 1982 r., Bronisława Dąbrowska zmarła w 1984 r., Leokadia Bogucka, Emilia Płachetko–Pożarska, Irena Olizar. Dwie osoby zostały zwolnione: Draczyńska i mężczyzna (nie pamiętam nazwiska). 2 osoby dostały po 10 lat łagrów, zaś 15 osób, które wymieniłam (jednego nazwiska nie pamiętam), zostało osądzonych na karę śmierci z zamianą na 25 lat łagrów (wówczas kara śmierci została zawieszona) i konfiskatę mienia.

Z więzienia w Grodnie stopniowo wywożono nas do Tajszetu (Wschodnia Syberia, obwód irkucki) do obozu o zaostrzonym rygorze. Ja dodatkowo trafiłam jeszcze do obozu karnego, nie wiem za co. Przeżyłam tam rok, tak makabryczny, jaki być może tylko na samym dnie piekła. Jedyna z 15 tam trafiłam. Jako jedyna zostałam wywieziona na Kołymę, do obozu, z którego się już nie wracało. W 1956 roku wracaliśmy z tego piekła. Część z tej grupy repatriowała do Polski, kilka osób nadal mieszka w Łunnie lub w okolicy, część już nie żyje.

– Czy ubici mogą drugi raz ożyć?

– Nie! – woła Witold. – Ale uczucia ich i myśli krążyć nie przestają w przestrzeni i płonąć w powietrzu

Latem 1947 roku Zosia Strzałkowska, spadła z jabłonki i złamała kręgosłup. Tylko «dzięki temu» udało się ją odesłać do Polski. Tam czekał na nią starszy brat Janusz i Inez, siostra nazaretanka. Zosia wyleczyła się, zdała maturę i dostała się na Wydział Chemiczny Uniwersytetu Łódzkiego.

A oto jak opowiada Hanna o życiu w Bohatyrowiczach: «W domu nie było chleba, pół litra mleka na całą rodzinę, zimno jak licho w zimie... Zbyszek skończył 4 klasy i w następne lata musiał chodzić na swojej cieknącej, zabandażowanej nodze 5 kilometrów do Gladowicz. W zimie przez zaspy śniegu». Miał bardzo dobry słuch. Dostał się w Grodnie do szkoły muzycznej. Jednak wkrótce został wyrzucony z powodu złego pochodzenia.

Ci dwaj, co zabrali Klemensa i Kazimierza, po wojnie poszli na festyn i obaj tego samego dnia utonęli. Tak sprawiedliwości stała się zadość.

Obie Zofie – studentka i nazaretanka – zaczynają dramatyczne starania o sprowadzenie do Polski Hanny i Zbyszka. Władze sowieckie odmawiają. Ktoś podpowiedział, że w Łodzi mieszka siostra Feliksa Dzierżyńskiego – Aldona. Mówiono, że pomaga ludziom. Zosia idzie do niej. W 1953 roku Hanna Strzałkowska ze Zbyszkiem dostają zezwolenie na wyjazd do Polski, ponieważ «współpracowała w latach młodości na terenie Wilna z Feliksem Dzierżyńskim».

Dworek, w którym Pani Eliza pisała «Nad Niemnem», spłonął w czasie I wojny światowej. Ale pozostał dwór rodzinny Klemensa Strzałkowskiego w Bohatyrowiczach. – W jednym dworze kołchoz stodołę zrobił, siano tam kładli – opowiada Teresa Bohatyrewicz. – W drugim było po kolei: sielsowiet, poczta i lecznica. I ludzie mieszkali, bo jak kto do kołchozu przyjeżdżał i mieszkania nie miał, to go kołchoz tu wsadzał. To było państwowe. Dworek Strzałkowskich podupadł... W jednym z pokojów lubiła ponoć przesiadywać Orzeszkowa.

W powieści pisarki «Nad Niemnem» dwaj bohaterowie toczą rozmowę.

– Czy ubici mogą drugi raz ożyć? – pyta Anzelm Bohatyrowicz.

– Nie! – woła Witold. – Ale uczucia ich i myśli krążyć nie przestają w przestrzeni i płonąć w powietrzu, aż wejdą znowu w żywych młodych, silnych, kochających ziemię i ludzi! ■

Otrzymaliśmy 60 lat łagrów stalinowskich

Wspomnienia Józefy Rogacewicz z Wojdziewicz

Wrzesień 1939 roku stał się początkiem długiej tragedii dla Polaków na naszych ziemiach, także dla mnie i mojej rodziny. Po wojnie znowu były wywózki naszych rodaków do GUŁAG-u, a potem życie w ciężkiej rzeczywistości kołchozowej.



Irena Waluś

Józefa Rogacewicz

Urodziłam się i mieszkałam z moją rodziną w Polsce. Moja wieś rodzinna to Wojdziewicze, które znajdowały się w województwie białostockim powiatu wołkowyskiego, w gminie Krzemienica. Moi rodzice zajmowali się własnym gospodarstwem rolnym, mieliśmy pięć hektarów ziemi. Mama miała na imię Melania, z domu była Juszkiewicz, ojciec – Józef Hryniewicki. Ojciec wrócił z wojny i w 1918 roku ożenił się z moją mamą.

W naszym domu rodzinnym lubili śpiewać. Ojciec najchętniej śpiewał piosenki patriotyczne, pamiętam, że kupił śpiewnik. W naszej wsi ludzie lubili śpiewać: jakie piękne śpiewy były podczas nabożeństw majowych, albo podczas pasterki przez całą noc śpiewano kolędy. Ja również bardzo lubię śpiewać, sama też układałam piosenki i wiersze. Biorę znaną melodię i do niej śpiewam swoje słowa, rymy układają się same, nigdy nie zapisywałam słów, pamiętam je, czasami przy kolejnym śpiewaniu powstają następne słowa. Zawsze to były piosenki patriotyczne lub religijne.

Przed wojną skończyłam trzy klasy polskiej szkoły w sąsiedniej wsi Leonowicze. W domu było dużo polskich książek: powieści Sienkiewicza, Marii Rodziewiczówny, wiersze Marii Konopnickiej. Bardzo lubiłam czytać i to mi pozostało do dziś. Po wojnie uczyłam się w sowieckiej szkole tylko przez rok.

Pamiętam, jak ojciec pojechał do Wilna, gdzie służył jego brat, w tym czasie zmarł Józef Piłsudski, wszędzie w Wilnie były wysta-

wione portrety marszałka z czarną wstęgą. Tata opowiadał nam o tym po powrocie. Wszyscy ludzie przeżywali śmierć marszałka.

Wrzesień 1939 roku zapamiętałam jako tragedię dla naszych ludzi: władza sowiecka wraz ze swymi oprawcami nadleciała jak szarańcza ze swoją dziką kulturą i ideologią. Od pierwszych dni zaczęto mordować ludzi, niszczyć tylko za to, że byliśmy Polakami, dumnym narodem. Chcieli zabić panią Skakowską, właścicielkę majątku w Masiewiczach, ale troje jej dzieci Elunia, Marysia i Gucio zasłonili matkę, oprawcy nie podnieśli ręki na dzieci, ale kazali natychmiast wynosić się z majątku. Panią Skakowską aresztowano, a dzieci oraz dwie nianie przyjął ojciec do naszego domu, mówiąc Sowietom, że to rodzina. To uratowało dzieci od sierocińca. Po wojnie cała trójka zamieszkała w Gdańsku, utrzymywałam z nimi cały czas korespondencję.

Gdy rozpoczęła się wojna z Niemcami, Sowieci uciekali. Wpadli do naszego domu głodni, w domu były upieczone kartofle, gorące zabierali do kieszeni. Tak odeszli, a raczej uciekli pierwsi Sowieci.

Z dniem 8 maja 1945 roku, gdy skończyła się wojna, nasza, Polaków, sytuacja wcale się nie polepszyła. I po zakończeniu wojny trwały areszty, podczas których było bicie i męczące przesłuchiwania, potem – wywózki na nieludzką ziemię i śmierć naszych rodaków.

Pewnej nocy w 1948 roku do naszej stodoły przyszli AK-owcy, żeby zanocować. Widocznie ich obserwowano, bo wszyscy zostali aresztowani, skrępowano im ręce kolczastym drutem. Gdy NKWD-ziści przyszli zabierać naszą rodzinę, nas – kobiety – wygnano na podwórko i kazano siedzieć pod płotem. Mego ojca – Józefa, stryja Witolda i dziadka zaprowadzono do stodoły sąsiada, tam ich męczono i



W WAGONACH BYDLĘCYCH NASI RODACY JECHALI NA NIELUDZKĄ ZIEMIĘ

bito. Nie szczędzono nawet dziadka Jakuba, który miał wtedy 92 lata! Jego też bito. Gdy szli obok nas, cali oblani krwią, ojciec cichutko szepnął do mnie: «Córeczko, bądź silna i milcz». Wiedziałam, że nie mogę nikogo wydać.

Przed zachodem słońca ojca i stryja wrzucono do ciężarówki, krępując przed tym im ręce kolczastym drutem. Zawieźli ich do Wołkowyska, gdzie byli więzieni w bardzo zatłoczonej piwnicy. Dziadek Jakub został w domu sam z dwunastoletnim wnukiem.

Mnie odwieźli do więzienia w Grodnie. Zerwali mi z szyi medalik z Matką Boską. Do sądu siedziałam też w piwnicy, razem ze szczurami i przez cały miesiąc byłam tam sama! Gdy mnie przyprowadzono na sąd, zobaczyłam tam moich ukochanych rodziców. Sądził nas Wojskowy Trybunał, w jednym procesie osądzono od razu 12 osób: 5 osób z mojej rodziny oraz 7 AK-owców. Po rozprawie sądowej, gdy wróciłam do celi, tam były już 22 kobiety. Najgorszym było to, że naszą rodzinę rozdzielili i wysłali do łagrów w różnych miejscach. To było najgorsze, bo ze swoimi bliskimi zawsze jest lżej.

Czy bałam się? Tak, bałam się nawet własnego głosu, starałam się odnaleźć siły, by pokonać okropny strach. Cały czas modliłam się, śpiewałam piosenki religijne. Tylko wiara w Boga pomogła mi przetrwać.

Zabrano nam wszystko, co zgromadziliśmy przez całe życie. Moja rodzina – matka, ojciec i ja – wspólnie otrzymaliśmy 60 lat łagrów stalinowskich oraz każdego z nas pozbawiono praw obywatelskich na okres 15 lat. Przeszliśmy przez ciężkie prace, głód i straszne poniżenie. W ciągu jednej nocy przesłuchań można było stracić rozum z bólu i od znęcania się. Wytrzymać to mógł jedynie człowiek wierzący w Boga i Ojczyznę.

Znowu powracają wspomnienia… Odjeżdżamy z naszego Grodna. Wsadzili nas do bydlęcych wagonów, gdzie nie było nawet prycz, okna były zakratowane i zasłonięte. Światło docierało do nas jedynie przez szpary w deskach. Po środku podłogi wypiłowano dziurę, w taki oto sposób powstała ubikacja. Po tygodniu dojechaliśmy dopiero do Orszy, gdzie wprowadzono nas od ciemnego gmachu więziennego. Za jakiś czas wyprowadzono z workami na plac więzienny i znowu załadowano do



Kościół parafialny naszej bohaterki w Rohoźnicy

pociągów bydlęcych, gdzie o leżeniu nie mogło być nawet mowy. Po ludziach szalały wszy.

Jedziemy dalej. Pociąg zatrzymał się w Moskwie, mnie i moją ciocię Helenę zabierają z workami, a kochana mamusia zostaje. Łzy, rozpacz na pożegnanie. Moją mamusię, Melanię Hryniewiecką, zawieźli do obwodu karagandzińskiego do Dżezkazganu w Kazachstanie. Powróciła stamtąd w 1954 roku.

Tatuś, Józef Hryniewiecki, też pojechał dalej, zawieziono go do Komi ASRR. Ojciec był w Jancie, wrócił do domu w 1956 roku.

Ja trafiłam do łagru w Mordowskiej ASRR, stacja Poćma, posiołek Jawas. Zaprowadzono nas do baraku, otoczonego drutem kolczastym. Przyszły nas odwiedzić nasze Polki, które już tam były, przyniosły nam papier, ołówki, powiedziały, że możemy napisać listy do domu, które można było wysłać dwa razy do roku. Przyniosły nam również opłatek, gdyż zbliżało się Boże Narodzenie. Na święta oszczędzałyśmy chleb, którego dostawałyśmy codziennie po 450 gram, chleb był ciężki, mokry, robiono go z przerośniętej kukurydzy. Otrzymywałyśmy też po 350 gram zupy z pastewnych buraków. Przez cały czas cierpiałyśmy straszny głód.

W 1948 roku obchodziłam pierwsze Boże Narodzenie poza domem. Przyszłyśmy zmęczone po nocnej zmianie do baraku. Położyłyśmy na stół kawałeczek białego płótna, opłatek, chleb, ze stołówki przyniosłyśmy zupę i kapustę. W kącie na narach zaczęłyśmy naszą Wigilię: pomodliłyśmy się, złożyłyśmy sobie nawzajem życzenia, podzieliłyśmy się opłatkiem. Wszystkie koleżanki płakały, bo w takich chwilach człowiek szczególnie odczuwa samotność i brak rodziny. Była nas piątka: Anna Kieczeń, Anna Siegdnik, Celina Bildź, ja i Józefa Plaszczeuskaite. Pracowałam jako szwaczka, szyłam buszłaty dla wojskowych i ubrania dla więźniów, praca była ciężka, a głód na tyle dotkliwy, że czasem traciłam przytomność.

Z pobytu w GUŁAG-u zapamiętałam jeszcze jeden przerażający moment: gdy zaczęto nas numerować. Dostałam numer E-20. Odtąd już nie miałam ani imienia, ani nazwiska, byłam jedynie numerem. Często urządzano nam kontrolę: przez całą noc stałyśmy na placu na mrozie, głodne. Tylko w niebie słychać było śpiew ptaków, zazdrościłam im – one były wolne. Szeptałam po cichu: «O Jezu Chryste, w Ogrójcu, Jedyny, zlituj się, zlituj się nad nami, nad polską ziemią i jej wygnańcami! Królowo Polski i Panno Przeczysta, powróć nas, powróć na ziemię ojczystą!». Z łagru wróciłam 29 listopada 1954 roku.

Przyjechałam do Wojdziewicz, a w naszym domu była szkoła. Na szczęście rodzina nie została pozbawiona domu, na Boże Narodzenie wróciła z łagru mama i zaczęłyśmy starania o nasz dom, po jakimś czasie szkołę przeniesiono do innego domu. Wróciłyśmy do domu, gdzie były gołe ściany i nic poza tym, ale miałyśmy dach nad głową. Ludzie ze wsi przynosili nam to, co mogli, a na wiosnę posadziłyśmy kartofle.

W 1956 roku wyszłam za mąż za Stanisława Rogacewicza. Walczył on w szeregach Armii Krajowej, po wojnie również przebywał w więzieniach sowieckich i łagrach w Komi ASRR. Opowiedział mi taką historię. Gdy siedział w więzieniu, usłyszał głos za kratami:

Dzień dobry, więźniu młody,
Junaszu nasz ukochany!
Dzień dobry, więźniu młody
Otrzyj z oczu łezki krwawe.

Te proste słowa dodały mu sił, żeby przetrwać straszne przesłuchania.

W dn. 11 czerwca 2005 roku zmarł mój ukochany mąż, kilka miesięcy zabrakło do 50-lecia naszego związku małżeńskiego.

Rodzice moi już od lat spoczywają na cmentarzu parafialnym w Rohoźnicy. Byli oni religijni, bardzo kochali Polskę. To właśnie im zawdzięczam, że przekazali mi miłość do ziemi ojczystej i siłę ducha, dzięki temu przetrwałam w łagrze i trudnej rzeczywistości sowieckiej.

Opracowała
Irena WALUŚ





Rodzice autora artykułu: ojciec Józef Pakulnicki jako żołnierz polskiej jednostki wojskowej w Wilnie oraz matka Genowefa Pakulnicka ze Stużyńskich. Fot. z prywatnych zbiorów autora

Moje powroty

Bernard PAKULNICKI

Każdy człowiek ma swoją Małą Ojczyznę, bliski i drogi zakątek na tej dużej ziemi. Przyciągają go doń nie tylko wspomnienia z dzieciństwa, zapamiętane od najmłodszych lat rodzime krajobrazy, ale i ludzie, którzy tam zostali. Moja dusza ciągnie przede wszystkim do tych, co dali mi życie, uczyli i pomagali stawić pierwsze kroki na trudnej drodze życia: to rodzice, dziadkowie i pradziadkowie.

Urodziłem się i wyrosłem na pograniczu kultur. Jestem przedstawicielem polskiego pokolenia inteligencji kresowej, które wyrosło bez szkoły polskiej. Uczyłem się czytać po polsku z «Czerwonego Sztandaru», gazety wydawanej w języku polskim w czasach sowieckich w Wilnie. Rodzice oraz dziadkowie często opowiadali mi o Polsce. Jestem dumny, że jestem Polakiem, zawsze nim byłem i będę.

Miałem 18 lat, gdy opuściłem moją Małą Ojczyznę. Rodzice odprowadzili mnie do bramy ze smutkiem, przeżegnali błogosławiąc na drogę, bo chcieli, żeby mój los i los moich braci ułożył się lepiej niż ich, zmęczonych ciężką pracą w kołchozie…

Często powracam w moich wspomnieniach do przeszłości, rozmyślam nad swoim życiem, moimi korzeniami, nad tym, kim jestem. Wpatruję się w stare pożółkłe fotografie moich rodziców i krewnych. Odeszli już z tego świata, ale na zawsze pozostali w mojej pamięci…

To jest ważne, kim są nasi rodzice, jakiej są narodowości. Narodowość zmienia się wówczas, gdy nie zna się swoich korzeni, historii rodziny.

Prawdziwa miłość do małej Ojczyzny przyjdzie z czasem, gdy przybywa lat i człowiek rozmyśla nad tym: co tam się dzieje obecnie. Każdy człowiek ma swoje powroty do miejsc dzieciństwa. Mam to szczęście, że moje powroty nie są tylko w marzeniach, mam również powroty realne – czasami na dzień, na tydzień, rzadziej na dłużej…

Tym razem powracam realnie do rejonu ostrowieckiego w obwodzie grodzieńskim, na Ostrowieczczyznę. Dobrze pamiętam swoje strony rodzinne. Ostrowieczczyzna to część historycznej Wileńszczyzny. I porywa ona, i woła, i przyciąga. To kraj kochany i bliski mojemu sercu, niepowtarzalny. Moją Małą Ojczyznę odcięto po ostatniej wojnie od Wileńszczyzny i Macierzy.

Jadę pociągiem podmiejskim





Wujek Jan Stużyński, podczas służby w 13. Pułku Ułanów Wileńskich w Nowej Wilejce, oraz stryj Stanisław Pakulnicki jako żołnierz polskiej jednostki wojskowej w Wilnie. Fot. z prywatnych zbiorów autora

relacji Mołodeczno – Gudohaje. Kiedy zbliżam się do stacji kolejowej Gudohaje, serce zaczyna mi szybciej bić. Wiem, że zostanę powitany z radością, bo tak zawsze było u Polaków i nadal tak jest. Odczuwam więź z krajem rodzinnym, jego tradycjami i historią... Potem jadę autobusem do Ostrowca. Cztery kilometry asfaltowej drogi lasem. Autobus jakby wzleciał na pagórek, na którym z prawej i lewej strony są cmentarze.

Na starym cmentarzu, akurat naprzeciwko wejścia do kościoła, spoczywają moi rodzice, dziadkowie, krewni, znajomi... Wspominam słowa Norwida: «Ojczyzna – to ziemia i groby. Naród tracąc pamięć – traci życie...». Idę na cmentarz, by odwiedzić groby najbliższych.

Z prawa obok cmentarza wznoszą się wieże kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, o który tak długo walczyli wierni. Świątynia została zbudowana w latach 1910-1911, w czasach sowieckich zabrano ją wiernym. Ponownie otwarto dopiero w 1994 r.

Potem chodziłem ulicami Ostrowca. Byłem w obu kościołach na Mszach św. w języku polskim. Spotkałem się z krewnymi i znajomymi, rozmawiam z nimi po polsku, język przez nich jest pieczołowicie zachowywany, poprawny, z charakterystyczną kresową melodyjnością i śpiewnością. Cieszą się, że mogą ze mną mówić w języku ojczystym.

Podchodzę do budynku szkoły, w której się uczyłem. Zauważam, jak bardzo wyrosły drzewa, które sadziłem kiedyś. Niestety, naprzeciwko mojej szkoły nadal stoi pomnik Lenina. Aż chce się krzyczeć: dlaczego władze białoruskie tak bardzo czczą tego zbrodniarza? W swojej trosce niedawno wymieniły ohydną betonową figurę tyrana bolszewickiego na brązową, żeby lepiej wyglądał, nowocześniej. Jakby na Białorusi brakowało wybitnych ludzi, pamięć o których trzeba zachować...

Idąc główną ulicą, automatycznie skręciłem do kościoła świetych Kosmy i Damiana. W tym kościele zostałem ochrzczony, otrzymałem na chrzcie imiona Bernard Albert. Wspominam, jak w czasach sowieckich zakazywano uczęszczać do kościoła, uczniów prześladowano za poglądy religijne. Mama woziła mnie do Wilna do Ostrej



Domy w zaścianku Pakulnickich, należące do rodziny autora, w byłej wsi Jadokłanie. Stan obecny

Bramy.

Wilno było pierwszym wielkim miastem, które zobaczyłem w moim życiu. Pociąg podmiejski relacji Gudohaje – Wilno pokonywał niegdyś czterdziestokilometrową odległość, ze wszystkimi przystankami, w niespełna godzinę. Pamiętam, jak na peron wileński wtacza się pociąg. Wysypuje się z niego tłum zaspanych pasażerów, którzy szybko chowają się w dwóch gardłach tunelu.

Inne wspomnienie z dzieciństwa: mama prowadzi mnie za rękę po Wilnie. Wychodzimy przed gmach dworca kolejowego. Idziemy dalej. Za zakrętem wąską uliczkę zagradza wysoka ściana niczym mur obronnego zamku. Wchodzimy w Ostrą Bramę i, jak zawsze, stajemy w wąskiej, łagodnym skrętem wijącej się uliczce. Z jednej strony niewysokie stare domy, z drugiej – stroma ściana kościoła. Klęczymy, twarzami zwróceni do Bramy. Wysoko, między ulicą a niebem, zawisł otwarty ołtarz w koronie jarzących się świec, a między świecami jaśniejący złoty obraz, jak olśniewająca gwiazda. Usta, mimo woli, szepczą cicho słowa wieszcza:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy

I w Ostrej świecisz Bramie!

To jest jedno z najdroższych sercu miejsce religijne i narodowe od wielu stuleci. Przez Ostrą Bramę wchodzi się do miasta, z odsłoniętą głową, z pochylonym czołem…

Największym skarbem Wilna jest jego wielowiekowa kultura, znajdująca odzwierciedlenie w licznych bezcennych zabytkach sztuki z różnych epok: od gotyku do neoklasycyzmu. Wilno, zwiedzane często z rodzicami, a potem samodzielnie, dawało mi siłę ducha, moc i natchnienie w czasach komunistycznych. W moim życiu Wilno odegrało dużą rolę, miało wpływ na kształtowanie mojej osobowości. Po latach zrozumiałem bogactwo i historyczną wartość tej ziemi. Wielokulturowość stanowiła zawsze siłę Kresów, które przez całe wieki garnęły się ku polskości.

Silna okazała się pamięć moich rodziców o tym, że w przeszłości tu była Polska, w ich wspomnieniach była ona idealna i promienna. Z moich obserwacji wynika, że język polski przetrwał tylko tam, gdzie starsze pokolenie starało się podtrzymywać jego znajomość i gdzie był językiem domowym. Moja matka świadomie mówiła wyłącznie po polsku. Do dnia dzisiejszego pamiętam przykazanie ojcowskie: «Polak żyje, pracuje, cierpi i umiera z myślą o Bogu i Polsce».

Stoję obok kamiennego ogrodzenia kościoła i patrzę na drogę, która prowadzi do rodzinnej wsi. Nic dziwnego, że nogi same pędzą w znajomym kierunku. Urodziłem się we wsi Jadokłanie w sześciu kilometrach od Ostrowca. Niedaleko rodzinnej wsi była miejscowość Dębniki, gdzie kiedyś do swoich krewnych Mineyków (tych samych, z których pochodził były premier Grecji Papandreu) często przyjeżdżał Henryk Sienkiewicz. Wśród pagórków i lasów, pisarz odpoczywał, pracował nad «Panem Wołodyjowskim», tam ostatecznie wykrystalizował się pomysł «Potopu». Odwiedziłem Jadokłanie, we wsi pozostał tylko mój dom rodzinny. Wszystko zarosło trawą i krzakami. Dom rodzicielski oraz budynki gospodarcze coraz niżej chylą się do ziemi. Bardzo wyrosły drzewa, a okoliczna brzezina stała się gajem brzozowym. Obecnie jest tu dobra droga żwirowana. Za późno ją zrobili! Nie ma już komu po niej chodzić...

Często nachodzą mnie nostalgiczne wspomnienia o Małej Ojczyźnie. Lubię powroty w moje strony rodzinne, tym razem były realne. Kraj rodzinny budzi w moim sercu piękne i słodkie uczucia ■

Aktorka

Izabela Wilczyńska-Szalawska: Grodno jest miastem, do którego tęsknię...

LAURA MICHAJLIK

Mojemu pokoleniu przypadło żyć na pograniczu stuleci i mimo woli stawać się świadkiem fantastycznych oraz błyskawicznych zmian: ustrojowych, światopoglądowych, technologicznych… Chińczycy uważają czasy przemian za przekleństwo, ja myślę odwrotnie – mamy szczęście, że możemy otrzeć się o dwie całkiem różne epoki. Możemy dzisiaj cieszyć się z coraz to nowych odkryć i wykorzystywać dogodności cywilizacyjne wieku XXI, a jednocześnie spojrzeć wstecz i sięgnąć wydarzeń i losów, które są choć niedawną, ale już historią. Dotknąć pośrednio lub bezpośrednio tego, co stanowiło urok i tragizm czasów minionych. Całe szczęście, że możemy poznawać je nie tylko przez archiwa i martwe symbole, ale i przez żywych jeszcze świadków. Pani Izabela Wilczyńska-Szalawska jest takim właśnie świadkiem, człowiekiem epoki, która «przeminęła z wiatrem», zmieniając granice Europy i ludzkie losy.

Podczas naszego ostatniego spotkania powiedziała do mnie: «Są tylko dwa miejsca na ziemi, do których tęsknię i do których już nigdy nie wrócę: to Grodno i Sopot. Dlaczego? Sopot – to moje najlepsze lata z Andrzejem Szalawskim, a Grodno… Grodno – to moja młodość, kiedy wszystko, bez względu na czasy i okoliczności, wydaje się piękne i różowe, kiedy jest nawet nie nadzieja, a pewność, że wszystko, co dobre, jest przed tobą i nie ma przeszkód nie do pokonania, nie ma celu nie do osiągnięcia».



PANI IZABELA JAKO KRÓLOWA JADWIGA W SZTUCE „ZAKON KRZYŻACKI" W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE. 1949 R. FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW BOHATERKI ARTYKUŁU

Rozmawiamy w Domu Aktora Seniora w podwarszawskim Skolimowie, gdzie mieszka od wielu już lat. Smutnie brzmią te jej słowa właśnie tu, w luksusowym, lecz ostatnim przytułku wielu polskich gwiazd. Każdy pensjonariusz ma tu swój własny pokój, ale dla wielu

pozostał już tylko własny kącik na ścianie długiego korytarza, z którego spoglądają na gości – uśmiechnięci, w pełni jeszcze sił: Aleksander Bardini, aktor, reżyser, pedagog, Danuta Rinn, śpiewaczka… Ostatnio pani Iza pożegnała też kilka swoich sąsiadek, słynnych niegdyś: aktorkę Irenę Kwiatkowską i felietonistkę Stefanię Grodzieńską, a jeszcze Marię Burską, przedwojenną piosenkarkę oraz żonę znanego poety i spikera Jeremiego Przybory – zawsze pogodną «Maszę» – tak ją tu wszyscy nazywali, bo była córką wschodniej księżnej i polskiego lekarza. Cóż, jest to codzienność tego Domu, wybudowanego w 1928 r. z myślą o samotnych emerytowanych artystach.

Podczas naszej rozmowy jest ożywiona i energiczna, wspomnienia niby ją regenerują, przywracają siły, a pamięci jej można tylko pozazdrościć. O Grodnie może mówić długo i ze wzruszeniem, chociaż urodziła się w Warszawie 4 września 1920 r. Przyszła na świat w dopiero odrodzonej Polsce, w rodzinie inżyniera agronoma i nauczycielki, jako najstarsza z trojga rodzeństwa. Przeżyła obydwu swych braci – Andrzeja, który zmarł w latach dziewięćdziesiątych i Jana, przystojnego i utalentowanego. Zmobilizowany w Grodnie w 1944 r. do II Armii WP zginął dwa tygodnie przed zakończeniem wojny. Do Grodna przyjechała, jako dziecko, razem z rodzicami: ojciec dostał tu pracę, a matka już nie pracowała zawodowo, zajmowała się rodziną. Rodzice mieszkali w podmiejskim majątku, gdzie ojciec był zarządcą, a w mieście przy ulicy Listowskiego mieszkała babcia z Izą lub też Zosią – tak ją wówczas nazywały koleżanki, ponieważ było to jej drugie imię.

Jakim pamięta Grodno? Zielonym! Olbrzymie stare drzewa przed szpitalem garnizonowym w Nowym Zamku, drzewa dookoła schodów prowadzących na wybrzeże Niemna. Takie same drzewa w parku, a w cieniu tych drzew – ławeczki dla drzemiących staruszków i zakochanych. W alejach – eleganckie pary, roześmiana młodzież, a w powietrzu – muzyka wojennej orkiestry i zapach bzu. Wiosną miasto pachniało niczym ogród botaniczny i ta woń odradzającej się zieleni, która wyglądała wszędzie zza niskich parkanów, ta muzyka i jaskrawa paleta damskich strojów, mundurów i beztroskich uśmiechów – to właśnie Grodno jej lat młodzieńczych.



Koleżanki z gimnazjum im. Emilii Platter w Grodnie. Fot. z prywatnych zbiorów Natalii Dorosz z Grodna

Chodziła do gimnazjum państwowego im. Emilii Platter przy ul. Dominikańskiej. Nie chce słyszeć o pojęciu «bananowa młodzież» – wszystkie były równe. Ona, i Maria de Virion, córka adwokata, i córka woźnego, i wszystkie inne. Oznaką zewnętrzną równości był jednakowy strój: czarny satynowy fartuch i pantofle na niskim obcasie na co dzień, granatowa spódnica i biała bluzka z tarczą na święta. Starsze klasy miały bordową tarczę z numerem szkoły. Na głowie obowiązkowo granatowy beret z orzełkiem. Na nogach proste pończochy, w żadnym wypadku inne! O to pilnie dbała sama pani dyrektor Joanna Niedźwiedzka. Stała zawsze rano przy wejściu na schody i lustrowała każdą uczennicę surowym wzrokiem od stóp do głowy. Wysoka, czarna, utykająca na jedną nogę, wydawała się dziewczynkom, zwłaszcza tym, z klas młodszych, niezwykle groźna. Podobno jak jej koleżanki, Iza należała do wszystkich możliwych ówczesnych organizacji młodzieżowych: od harcerstwa po Przysposobienie Wojskowe Kobiet (PWK) i jak inne dziewczyny była przezywana za to przez chłopców z Męskiego Gimnazjum im. Mickiewicza – «pewukaczką».

Gimnazjalistkom nie wolno było samym bez rodziców chodzić na spacery do parku, do kina, do kawiarni. Aby pójść do kina, potrzebne było pozwolenie od dyrektorki, ale niewielu z tym się liczyło i chodziło się cichcem! W «Panu» czy «Apollo» oglądano prawie wszystkie nowe filmy: «Profesor Wilczur» i «Trędowata» oraz wiele innych. Cichaczem chodziło się też na tzw. «spacery na gaz» w same centrum miasta lub nad Niemen, na randki i na prywatki. Chociażby do Reni Szyszkowskiej, córki sędziego, przyjaciółki od pierwszej klasy gimnazjum i do końca jej życia. Zmarła w Warszawie nie tak



JAKO KRÓLOWA MAŁGORZATA W „RYSZARDZIE III" W TEATRZE „WYBRZEŻE". FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW IZABELI WILCZYŃSKIEJ-SZALAWSKIEJ

dawno. Na jednej z takich prywatek u Irki Smolskiej, córki kapitana, spotkała Kazika – swoją pierwszą miłość. Był wtedy w podchorążówce w Toruniu, a ona miała 17 lat i jej się wydawało, że to na zawsze! Zwłaszcza po pamiętnym sylwestrowym balu w 1939 r. w kasynie oficerskim, gdzie tańczyła z Kazikiem po raz ostatni. Dopiero otrzymał szlify oficerskie i skierowanie do jednostki na Śląsku. Pożegnali się już jako narzeczeni i rozstali się, by spotkać się po latach w zupełnie innej rzeczywistości. Ona – jako aktorka na scenie, on – jako widz na sali.

Wojna zastała Izę w Grodnie. Należy przypomnieć, że podczas okupacji niemieckiej miasto wchodziło w skład «bezirk Białystok» prowincji «Prusy Wschodnie», czyli były to Niemcy – Reich, nie zaś Generalna Gubernia czy Okręg Generalny Białoruś. W związku z tym wszystko znalazło się tu w rękach niemieckich: sklepy, fabryki, warsztaty itd. Dla osób młodszych pozostawały tylko dwa wyjścia: wyjazd do Niemiec na roboty lub praca w miejscowym zakładzie i zapewnienie sobie jakiego-kolwiek bytowania. Oczywiście wybrała to drugie i zaczęła «kelnerować», a przy tym oczywiście, jak większość młodych, należała do konspiracji. Była członkiem komórki AK, podlegającej kierownictwu w Białymstoku. Pracowała przez jakiś czas w restauracji «Soldatenheim» (były «Royal» na rogu ul. Napoleona). – Młodzież inaczej wszystko odbiera – mówi dzisiaj. – Nie czułam się zagrożona, może dlatego, że miałam wtedy za małą wyobraźnię, ale nikt mnie o nic nie podejrzewał, nikt nie usiłował skrzywdzić. Miałam nocną przepustkę, mogłam poruszać się w nocy, czasem byłam zatrzymywana przez patrol żandarmerii, zdarzało się, że rozpoznawali we mnie «pannę Izabelę» i nawet nie sprawdzali dokumentów.

W tym czasie poznała chłopaka, uciekiniera z Wilna, którego na polecenie komórki ukryła w domu babci, gdzie mieszkała razem z młodszym bratem. Nazywał się Bronek, brał także udział w konspiracji i pewnego razu wpadł w ręce gestapo na skutek aresztowania łącznika z Druskiennik. Groziła mu śmierć, więc razem z kolegami podjęła się niesamowicie ryzykownej, wręcz szalonej akcji jego wyzwolenia. Wspólnie z jeszcze kilkoma chłopcami, wśród których był też Bolek Wołosiewicz, ówczas szatniarz w niemieckiej restauracji «Adrya», wykradli aresztowanego spod nosa ochrony, wprost

z celi gestapowskiej. Wyprowadziła go sprzątaczka podczas krótkiej zmiany strażników, przekazując w ręce Bolesława Wołosiewicza, który to razem z jeszcze kilkoma osobami wyprowadził uwolnionego poza miasto. Przez jakiś czas ukrywali go w majątku, gdzie pracował ojciec Izy, aż zdarzyła się w mieście wielka «wsypa». Zostali aresztowani niektórzy członkowie komórki, powstało zagrożenie dla innych osób, dlatego zorganizowano Bronkowi wyjazd do Warszawy, do Generalnej Guberni. Komórka została rozwiązana i za miesiąc Iza także została przerzucona do Warszawy. W tym miejscu należy powiedzieć, że chłopiec z Wilna już nie był dla niej zwykłym kolegą z konspiracji, a był «jej chłopakiem», ponieważ w tle wszystkiego, co wokół się działo, i na przekór temu zrodziła się pomiędzy nimi miłość. Historia banalna i stara jak świat…

Znaleźli się w Warszawie w maju 1944 r., przyjechali, jak mówi w jednym z wywiadów dla polskiej TV, aby «zrobić powstanie». Od razu po jego wybuchu zgłosili się do jednego z punktów powstańczych w Sądach na Lesznie. Było to zgrupowanie «Leśnik», w składzie którego walczyli na Woli, Muranowie i Starym Mieście, aż do jego upadku włącznie. Następnie kanałami przedostali się do Śródmieścia i bronili go razem z innymi oddziałami przez dwa dni, by potem udać się na Przyczółek Czerniakowski. Tam ukryli się w piwnicy, nie mając już żadnej informacji o tym, co się działo dookoła. W tym czasie Niemcy penetrowali piwnice w poszukiwaniu powstańców, ale młodym ludziom udało się uniknąć aresztowania, wydostać się i dołączyć do kolumny cywilów, przed tym wyrzucając wszystkie akcesoria powstańcze ze swoich plecaków. Z tą kolumną dotarli do obozu w Pruszkowie pod Warszawą i na tym skończyły się dla nich



Podróż sentymentalna do miejsc młodości. Z Bronisławem Trońskim w Druskiennikach. 1991 r. Fot. z prywatnych zbiorów Izabeli Wilczyńskiej-Szalawskiej

działania wojenne.

O wydarzeniach z tamtego okresu: łapankach, aresztowaniach, ucieczkach i walkach na warszawskich ulicach nie mówi prawie nigdy. Kiedy miała siły, raz na rok, nieomal pod przymusem brała udział w powstańczych uroczystościach, jedynie, jak mówi, by spotkać kogoś ze znajomych «niedobitków». Zawsze długo do tego się szykowała, przychodziła elegancka i zadbana, ale bez jakichkolwiek okazjonalnych odznaczeń. A posiada ich kilka: zaszczytnych, jak na kobietę – m.in. Krzyż Walecznych i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami. Dlaczego? Ją to po prostu nie bawi. Zawsze chciała być tylko aktorką. Czuje się nią nawet dzisiaj i nią chciałaby umrzeć.

Kiedy wrócili z Bronkiem do zrujnowanej Warszawy, to pierwsze, o czym pomyśleli – o studiach. Przeżyli wojnę i teraz chcieli po prostu żyć, aby w pełni realizować swoje młodzieńcze plany i marzenia. Razem wyjechali do Krakowa: on – na studia prawnicze na Uniwersytet Jagielloński, a ona – na kurs aktorski znanego reżysera Iwo Galla. Po jakimś czasie pobrali się. On został dziennikarzem i ojcem jej syna Marcina. W przyszłości wydał wiele książek, przeważnie reportażowo-eseistycznych, w których opisywał swoje liczne podróże dziennikarskie, m.in. do Turcji, Tybetu, Ziemi Świętej, Algierii i in. Został także autorem głośnych zapisów o powstaniu pt. «Tędy przeszła śmierć» oraz współautorem wspomnień dziennikarzy «Wojna i konspiracja». A ona została aktorką.

Swój egzamin sceniczny zdała w 1947 r., debiutując w roli Balladyny na scenie teatru «Wybrzeże» w Gdyni – teatru, który stworzył ze swoich studentów Iwo Gall, jej pedagog, dyrektor i mistrz, który to, jak twierdzi, zrobił z niej aktorkę. Grając tę ulubioną rolę, do której później nie raz wracała, «wpadła w oko» słynnemu Arnoldowi Szyfmanowi, wybitnemu reżyserowi, który zaangażował ją w 1948 r. do Teatru Polskiego w Warszawie. Zaczęła tam od roli Diany w «Fantazym» Słowackiego, dublując samą Elżbietę Barszczewską – słynną gwiazdę teatru i kina jeszcze sprzed wojny. Na ogól te pierwsze lata na scenie zapowiadały głośny i trwały sukces. Przez pewien czas grała prawie same królowe: Jadwigę w «Zakonie Krzyżackim», Bonę w «Polacy nie gęsi», a poza tym Elżbietę w «Elżbiecie królowej Anglii», Małgorzatę w «Ryszardzie III», ale to już na scenie «Teatru Powszechnego».

W okresie warszawskim, który trwał do początku lat 60. zre-

alizowały się wszystkie jej marzenia, zrodzone «w czasach grodzieńskich». Stała się znaną aktorką, grając dużo – około trzydziestu ról i współpracując z wybitnymi reżyserami swego czasu: Bardinim, Szletyńskim, Woszczerowiczem, Warmińskim, Korzeniowskim. Jak mówi, nie miała wtedy ani ulubionych ról, ani ulubionych partnerów. Każdego i każdą starała się w czasie pracy zaakceptować i to jej na ogół się udawało. Ale w życiu prywatnym przeżyła klęskę – historia w dużym stopniu typowa dla rodziny, łączącej dwie jaskrawe twórcze osobowości. Mimo to pozostała pogodna, otwarta i dowcipna, a pod tym względem chyba niezbyt typowa, jako aktorka i samotna matka. Dopiero później pojawił się ktoś, obok którego zachciała zostać na zawsze. Andrzej Szalawski – jej długoletni i do dziś nieodżałowany partner w życiu i na scenie.

Spotkali się już jako ludzie bardzo dojrzali, mając za sobą lepszą połowę życia twórczego oraz ciężki bagaż własnych sukcesów i klęsk. Dotychczas powtarza w zdumieniu: «Czy mogłam kiedyś pomyśleć, oglądając w ciasnym grodzieńskim kinie «Dziewczęta z Nowolipek», że ten amant z filmu będzie moim mężem?». Przy nim coraz mniej myślała o teatralnych sukcesach, pozostawiając mu prawo królować na scenie. Dotąd ambitna, zadowalała się coraz bardziej skromnymi rolami, schodząc na drugi plan, jak gdyby nie chcąc przyćmić jego wygasającej sławy aktorskiej. Wcześnie, bo w 1975 r., zostawiła scenę i już nigdy tam nie powróciła, nawet po śmierci Szalawskiego. Jedynie Bóg wie, co przeżywała, oglądając w telewizji swoje dłużej «czynne» koleżanki Ryszardę Hanin i Mirosławę Dubrawską. Od tamtego czasu i do dziś zostają jej tylko wspomnienia oraz satysfakcja i radość z sukcesów syna, który także został aktorem. Marcin Troński – to dzisiaj gwiazda seriali, rozpoznawalna twarz z okładek kolorowych czasopism.

Bywała w Grodnie wielokrotnie, w tym też z Bronisławem Trońskim w roku 1991 r. Ale po raz pierwszy po wojnie, pod koniec lat 80. odwiedziła Grodno z synem. Chciała mu pokazać miasto swojej młodości, zapoznać z Bolkiem Wołosiewiczem, który pomógł uratować jego ojca, przywołać wspomnienia z dawnych lat.

Wtedy to miałam szczęście spotkać się z Aktorką, bo tak pewnie sobie życzyła w tym momencie. Z pewnym scenicznym mitem, taką oto partnerką Niny Andrycz, Gustawa Holoubka i innych, znanych mi z polskich czasopism. Na szczęście nie trwało to długo, ponieważ żywa ludzka natura łatwo przebijała się przez okazałe szaty «Jej aktorskiej mości». Była dobrą aktorką, ale nie potrafiła grać w życiu. Za to ją lubię ■



Izabela Wilczyńska-Szalawska w swoim mieszkaniu w Warszawie. 1992 r. Fot. z prywatnych zbiorów aktorki



Dorożka na ulicy Zamkowej w Grodnie. Pocz. XX w.

A jednak mi żal...

O dorożkach, dorożkarzach i pierwszych autobusach w Grodnie

Andrej Waszkiewicz

Wybierając się dzisiaj w niedaleką czy dalszą podróż, spędzamy kilka lub kilkanaście godzin w komfortowym autobusie, pociągu czy samolocie. Droga kojarzy nam się z pejzażami za oknem, gawędami z przypadkowymi towarzyszami podróży. Ale planując podróż, powiedzmy, z Grodna do Warszawy w połowie XIX wieku, trzeba było przygotować się do spędzenia kilku dni w karecie, chłodnej w zimie i zakurzonej w lecie, a także do noclegów w przydrożnych karczmach i na stacjach pocztowych.

W połowie XIX wieku jeszcze nie było regularnej komunikacji pasażerskiej pomiędzy Grodnem a innymi miastami Europy i Imperium Rosyjskiego. Dojechać do Warszawy czy Moskwy można było tylko z Brześcia Litewskiego, który w tamtych czasach był w składzie guberni grodzieńskiej. Dwa razy w tygodniu przez Brześć przejeżdżały bryki pocztowe, zabierając czterech pasażerów, a czas od czasu – karety i kabriolety, w których mogło się rozmieścić nawet 16 osób. Ale grodnianie, oczywiście, do Warszawy przez Brześć nie jeździli i wynajmowali karety u miejscowych furmanów.

Sytuacja całkiem się zmieniła po roku 1862, kiedy to przez nasze miasto przebiegła kolej Petersburg-Warszawa. Kolej ta połączyła Rosję z Europą, ale jednak pierwsi podróżujący nią pasażerowie zobaczyli przez okna swoich wagonów nie idylliczne pejzaże naszych stron ojczystych, lecz oddziały kozaków i żołnierzy rosyjskich. Patrioci Rzeczypospolitej, wśród których było wielu kolejarzy, walczyli z caratem o wolność swojego kraju. Dużo wrogów władzy carskiej było i wśród inżynierów francuskich oraz polskich – budowniczych kolei. Na stacjach pomiędzy Wilnem a Warszawą początkowo nawet były wywieszone szyldy z Białym Orłem i napisami w języku polskim, ale niedługo to trwało. Po stłumieniu powstania styczniowego szyldy po polsku zamieniono na szyldy w języku rosyjskim.

Podróżować pociągiem wtedy można było w wagonach 1, 2, 3 i 4 klasy. W przedziale pierwszej klasy jechało osiem osób, w drugiej klasie było już 10 pasażerów. W wagonach trzeciej klasy w oknach nie było szyb, a w wagonach czwartej klasy w ogóle nie było ani szyb w oknach, ani dachu, ani żadnych przystosowań do siedzenia. Jednak biedni włościanie, szukający pracy w dalekim Petersburgu czy Warszawie, byli i tak szczęśliwi, że mogą skorzystać chociażby z takiego



DOROŻKARZ GRODZIEŃSKI PRZY UL. BRYGIDZKIEJ. 1915 R.
FOT. ZE ZBIORÓW FELIKSA WOROSZYLSKIEGO

środku transportu. Tym bardziej, że w roku 1907 podróż pociągiem z Grodna do Petersburga zajmowała tylko jedenaście godzin, ażeby dojechać do Warszawy trzeba było spędzić w pociągu mniej niż trzy i pół godziny. O wiele mniej niż dzisiaj!

Ważnym elementem wizerunku naszego miasta stał się most kolejowy, oddany do użytku w 1862 roku, prawie pół wieku przed Starym Mostem w Grodnie. Most kolejowy został wysadzony przez wojska rosyjskie podczas I wojny światowej, w roku 1915, ale Niemcy w krótkim czasie wybudowali koło niego drewniany most kolejowy, który funkcjonował do roku 1920, kiedy to spłonął w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Dlatego aż do połowy lat 20-ych pociągi z Warszawy jeździły jedynie do stacji Łosośna. Jeśli ktoś chciał kontynuować podróż do Wilna – musiał przez całe miasto jechać do dworca kolejowego, a Niemen przejechać po zwykłym moście.

Więc od lat 60. XIX wieku podróż do Grodna stała się sprawą dość komfortową. Natomiast jedynym środkiem ruchu pasażerskiego po samym mieście była furmanka, zamieniona w połowie XIX stulecia na bardziej lekki i komfortowy wariant pojazdu – dorożkę. Cech furmański istniał w Grodnie już od 1784 roku. Należało do niego czternastu furmanów, którzy wozili ludzi przeważnie po mieście, ale za dość znaczne pieniądze mogli zawieźć do Wilna czy nawet do Warszawy. Własnych furmanów mieli różni urzędnicy, lekarze czy nawet mnisi. W roku 1860 w Grodnie było już 55 dorożkarzy, co prawie całkiem zadowalało potrzeby 19-tysięcznego miasta.

Dorożkarze tworzyli ciekawą warstwę społeczną, obeznaną we wszystkich ostatnich nowinach miasta i okolic. Właśnie u dorożkarzy jako pierwszych można było się dowiedzieć o najnowszych wydarzeniach i plotkach. Władze pilnie się przyglądały pracy dorożkarzy, ustalając dla nich taryfę za przejazdy. Tak w roku 1910 przejechać się po mieście kosztowało 20 kopiejek, przejazd od dworca kolejowego do przystani na Niemnie kosztował pasażera 40 kopiejek, a od dworca do Przedmieścia Zaniemeńskiego – 50 kopiejek. W nocy, to znaczy od północy do szóstej rano, wszystkie te trasy kosztowały o 5 kopiejek drożej.

W okresie międzywojennym dorożki, także jak i auta, były objęte obowiązkiem posiadania tablic rejestracyjnych. Ustalenie numeracji oraz wzorów, kształtu i kolorystyki tablic należało do władz miejskich. Najczęściej na tablicach z tego okresu znajdowały się rok wydania, nazwa powiatu czy miasta i kolejny numer. Magistrat Grodna wydał dn. 14 kwietnia 1927 roku przepisy, które dotyczyły wyglądu dorożek miejskich. Później co roku wiosną odbywały się przeglądy dorożek. Dla przykładu w dn. 25 kwietnia 1928 roku taki przegląd odbywał się na placu Wolności (obecnie plac Tyzenhauza). O godzinie 10. rano wszystkie dorożki, przeznaczone do obsługiwania pasażerów, stały na placu, a urzędnicy miejscy oglądali wozy i koni, oceniając ich pod względem bezpieczeństwa dla pasażerów i zgodności z przepisami.



JEDEN Z PIERWSZYCH AUTOBUSÓW NA ULICY MIASTECZKA POD GRODNEM. POCZ. XX W.

Do początku XX stulecia dorożki nie miały żadnej konkurencji. Dopiero przed rokiem 1914 w powiecie grodzieńskim pojawił się pierwszy rejs autobusowy: z Porzecza do Druskiennik. Jeździli nim na popularne uzdrowisko wczasowicze, którzy ze wszystkich zakątków Imperium Rosyjskiego pociągiem przyjeżdżali do Porzecza. Dopiero w latach 30. XX wieku wybudowano kolej wąskotorową z Porzecza do Druskiennik. Niestety, rozebrano ją parę lat temu.

Nabierać rozmachu komunikacja autobusowa w powiecie grodzieńskim zaczęła po I wojnie światowej. Przez cały okres międzywojenny wszystkie komunikacje pasażerskie były w rękach prywatnych, przy tym właściciele autobusów dość często bankrutowali i wypadali z gry. Tak w roku 1926 koncesję na eksploatację komunikacji autobusowej na terenie powiatu grodzieńskiego posiadało przedsiębiorstwo «Autobus» z siedzibą w hotelu «Metropol» przy ulicy Bankowej. Na czele konsorcjum stał Czesław Kozłowski.

Już na początku 1930 roku Magistrat podpisał umowę ze spółdzielnią «Autoruch» o organizacji ruchu autobusowego w mieście. W tym samym czasie Rada Miejska prowadziła pertraktacje ze Stowarzyszeniem Spółdzielczym Dorożkarzy na otrzymanie wyłącznego prawa na utrzymanie komunikacji autobusowej w Grodnie. A już w 1933 roku koncesja na przewozy autobusowe została przekazana Ryszardowi Jahołkowskiemu.

Jednak mianowicie rok 1930 może być uważany za początek powstania w Grodnie miejskiej komunikacji autobusowej, ponieważ w tym roku powstały dwie pierwsze linie autobusowe w Grodnie. Pierwsza trasa zaczynała się od dworca kolejowego, szła przez most im. Józefa Piłsudskiego do przedmieścia Zaniemeńskiego, a latem zaś – aż do wsi Łosośna, druga marszruta natomiast zaczynała się od placu Skidelskiego (teraz rejon dworca autobusowego) do ulicy Grandzickiej (teraz Gorkiego).

Co się tyczy dojazdu do okolic Grodna – to w roku 1926 z miasta autobusem można było dojechać do Skidla, Jezior, Suchej Woli, Sopoćkiń, Krynek i Indury. Wszystkie autobusy odjeżdżały od przystanku na placu Stefana Batorego (teraz Sowiecki), gdzie w roku 1930 dodatkowo wybudowano stację benzynową. Autobusem także można było dojechać i do Druskiennik, przy tym autobusy oraz auta osobowe podstawiano pod dworzec kolejowy zgodnie z przyjazdem pociągów.

Tuż przed początkiem II wojny światowej, w roku 1938, autobusem z Grodna już można było dojechać do Wilna, ale podróż nie należała do przyjemnych, ponieważ autobus cały czas skręcał do różnych miasteczek i wsi po drodze i podróż według rozkładu trwała aż sześć godzin. Poza tym wypada dodać, że jazda autobusem była dla zwykłego chłopa dość kosztowną przyjemnością, gdyż bilet kosztował 18 groszy od osoby za kilometr i żeby dojechać, powiedzmy, do Skidla trzeba było wyłożyć z kieszeni sumę, za którą można było kupić z piętnaście litrów mleka. Dlatego w latach międzywojennych autobusem jeździli przeważnie urzędnicy oraz zamożniejsi mieszczanie na wczasy.

Wiele się zmieniło z tamtych czasów. Podróż autobusem czy pociągiem nie jest już dla nas zbyt drogą przyjemnością. A jednak mi żal... czasami tak by się chciało przejechać dorożką ulicami starego Grodna ■



BERNARD PAKULNICKI

KRZYŻ PRZYDROŻNY TUŻ PRZY NIEMNIE KOŁO STOŁPCÓW

Dekalog czyli Dziesięć Przykazań Bożych

Przykazanie szóste

Nie cudzołóż



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Wszystkie przykazania Dekalogu są ważne, jednak w dzisiejszych czasach szczególną uwagę powinno się zwracać na przykazanie szóste. W ciągu ostatnich lat ludzie bardzo zmienili swój stosunek do spraw związanych z seksualnością.

Społeczeństwo stało się bardziej tolerancyjne i zaczęło akceptować różne rzeczy, które jeszcze nie tak dawno były uważane za sprzeczne z sumieniem i moralnością chrześcijańską.

Pornografia stała się elementem wszechobecnej komercji, jest wykorzystywana jako chwyt reklamowy. Seksualność jednak jest darem otrzymanym od Boga, który trzeba cenić i pielęgnować. Św. Paweł w liście do gminy chrześcijańskiej w Koryncie pisał: «Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga» (1 Kor 6,19-20).

Przeżywając czas Wielkiego Postu, czas wyrzeczenia i ofiary, wypadałoby uczynić porządny rachunek sumienia i zadać sobie pytanie: czy pamiętam o tym, że moje ciało jest świątynią Ducha Świętego? A może dbam wyłącznie o ciało zapominając o wnętrzu i stało się ono dla mnie bożkiem?

Przestrzeganie szóstego przykazania jest bardzo ważne. Wydaje się, że we współczesnym świecie nie ma dla niego miejsca, ponieważ chociażby środki masowego przekazu cały czas reklamują i zachęcają do korzystania z antykoncepcji.

Wielu ludzi «karmi się» nie chlebem powszednim, lecz obrzydliwymi filmami, fotkami, portalami erotycznymi. Czystość przedmałżeńska stała się niemodna, a więc prawie nieaktualna. W dzisiejszych czasach wyśmiewa się dziewictwo, bezżenność, które się ukazuje jak naiwność, nieumiejętność korzystania w pełni z życia, zapominając przy tym, że do takiej formy życia zachęcał Chrystus.

Człowiek został obdarzony seksualnością, która jest przede wszystkim darem Bożym. Trzeba z niego odpowiedzialnie i zgodnie z dekalogiem korzystać, bo seksualność to również zadanie, które trzeba dobrze wykonać.

Jak poucza Katechizm Kościoła Katolickiego, istnieją różne formy czystości: «Wszyscy ludzie powinni odznaczać się cnotą czystości stosownie do różnych stanów swego życia; jedni, przyrzekając Bogu dziewictwo lub święty celibat, w ten sposób mogąc łatwiej poświęcić się niepodzielnym sercem Bogu; inni natomiast prowadząc życie w taki sposób, jaki prawo moralne określa dla wszystkich, zależnie od tego, czy są związani małżeństwem, czy nie. Osoby związane małżeństwem są wezwane do życia w czystości małżeńskiej; pozostali praktykują czystość we wstrzemięźliwości» (KKK 2349).

Jezus Chrystus, wypowiadając na górze błogosławieństw znamienne słowa: «Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą» (Mt 5,8), zaprasza wszystkich ludzi do życia w czystości. Dążenie do pełnej czystości wymaga wielkiej wytrwałości i trwa przez całe życie.

Podsumowując powyższe rozważanie, trzeba podać konkretne wykroczenia przeciw czystości. Oto one. Rozwiązłość jest nieuporządkowanym pożądaniem lub nieumiarkowanym korzystaniem z przyjemności cielesnych (KKK 2351). Masturbacja jest aktem wewnętrznie i poważnie nieuporządkowanym (KKK 2352). Nierząd jest zjednoczeniem cielesnym między wolnym mężczyzną i wolną kobietą poza małżeństwem (KKK 2353). Pornografia znieważa czystość, narusza poważnie godność, ponieważ jedni stają się dla drugich przedmiotem prymitywnej przyjemności i niedozwolonego zarobku (por. KKK 2354). Prostytucja narusza godność osoby, która oddaje się prostytucji, stając się przedmiotem przyjemności cielesnej kogoś drugiego. Ten, kto płaci, grzeszy ciężko przeciw sobie samemu, niszczy czystość, do której zobowiązuje go chrzest, i znieważa swoje ciało, świątynię Ducha Świętego (KKK 2355). Gwałt oznacza wtargnięcie przemocą w intymność płciową osoby. Jest naruszeniem sprawiedliwości i miłości (KKK 2256).

Należy jeszcze przywołać nauczanie Katechizmu Kościoła Katolickiego, które jasno stwierdza, że cudzołóstwo i rozwód, poligamia i wolny związek są poważnymi wykroczeniami przeciw godności małżeństwa (KKK 2400) ■

Notatki z Brazylii



ANDŻELIKA BORYS

Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» od kilku lat organizuje program «Czas na Polskę». Jest on skierowany na animowanie polskości wśród naszych rodaków zamieszkałych w krajach Ameryki Łacińskiej (Argentynie, Brazylii), a ostatnio projekt został rozszerzony o takie kraje jak Rosja, Azerbajdżan i Ukraina. Inicjatorem i twórcą programu był Maciej Płażyński, prezes Wspólnoty Polskiej, który tragicznie zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie Smoleńskiej.

W ramach programu do wyżej wymienionych krajów kierowani są wolontariusze z Polski, by pomóc zamieszkałym tam rodakom w umacnianiu tożsamości narodowej poprzez naukę języka polskiego, poznania historii i kultury oraz propagowanie wiedzy o współczesnej Polsce.

Właśnie jako wolontariuszkę Wspólnota Polska wysłała mnie z misją do naszych rodaków w Brazylii.

Brazylia: kraj i ludzie

Brazylia jest państwem położonym w środkowej i wschodniej części Ameryki Południowej nad Oceanem Atlantyckim. Kraj ma bardzo urozmaiconą rzeźbę terenu, którą tworzy powierzchnia wyżynno-nizinna z rozbudowaną siecią rzeczną. Więc jest wszystko: piękne góry, lasy równikowe, niziny... Krajobrazy są bardzo piękne, jestem zauroczona nimi od moich pierwszych kroków na ziemi brazylijskiej.

To duży kraj, zamieszkuje go ponad 180 milionów ludzi. Współczesny skład etniczny odzwierciedla dzieje kraju. Ponad połowę mieszkańców stanowią ludzie białej rasy, Murzyni – 7%, rdzenni mieszkańcy kraju Indianie tylko 1%, reszta to ludność mieszana – Mulaci i Metysi.

Administracyjnie Brazylia jest podzielona na 26 stanów i jeden dystrykt federalny, językiem urzędowym kraju jest język portugalski. Większość mieszkańców Brazylii to katolicy. Dzisiaj jest to jeden z najlepiej rozwiniętych krajów Ameryki Południowej. Podczas, gdy świat jest w kryzysie, Brazylijczycy potrafili dokonać cudu gospodarczego.

Tereny obecnej Brazylii były zasiodlone przez półkoczownicze plemiona Indian. W 1500 roku Portugalczycy odkrywają Brazylię i przez 300 lat Brazylia jest kolonią Portugalii. W 1822 roku zostało utworzone samodzielne Cesarstwo Brazylii, a w 1889 roku – republika federacyjna.

W II połowie XIX wieku w Brazylii zaczęto na szerszą skalę uprawiać kawę, co spowodowało masowy przypływ emigrantów, głównie z Europy do pracy na plantacjach. Pod koniec XIX wieku do Brazylii przyjechało ponad 5 milionów przybyszy z Europy i Azji. W tym właśnie okresie do Brazylii przybywają emigranci z Polski, Hiszpanii, Portugalii, Włoch.

W XIX-XX ww. rządy demokratyczne w Brazylii trzykrotnie zmieniały dyktatury, a w latach 1964-1985 panowała dyktatura wojskowa. W 1988 roku została uchwalona konstytucja kraju, następują pozytywne zmiany i Brazylia wychodzi z kryzysu gospodarczo-politycznego. Głową państwa jest prezydent, wybierany w powszechnym głosowaniu. Obecnym prezydentem Brazylii jest Dilma Rouseff.

Brazylia ma długą historię i bogatą kulturę, która kształtowała się pod wpływem kultur krajów europejskich, są w niej elementy afrykańskie i amerykańskie. Jest to państwo bardzo zróżnicowane pod względem demograficznym, zawierające w sobie definicje wielu różnych kręgów kulturowych. Znajdziemy tu ślady dawnych cywilizacji Indian południowoamerykańskich, czasów kolonizacji, gdy Brazylia była terenem walki o wpływy, okresu niewolnictwa aż po najnowsze zawirowania.

Jeżeli zapytać obcokrajowców, z czym im się kojarzy Brazylia – na pewno powiedzą, że z karnawałem w Rio. To najbardziej znane wydarzenie kulturalne Brazylii. Karnawał w Rio de Janeiro rozpoczyna się w piątek przed Środą Popielcową i trwa przez cztery-pięć dni. Podobne karnawały o mniejszym zasięgu odbywają się praktycznie we wszystkich miastach na terenie całego kraju. Brazylijczycy potrafią się bawić. Karnawał to naprawdę niezapomniane widowisko!

Polonia dawniej i dziś

Pierwsi emigranci znad Wisły pojawili się w Brazylii w roku 1869 w stanie Catarina i Parana, a od roku 1875 zaczęli przybywać do stanu Rio Grande do Sol. Nasi rodacy w nowym kraju zamieszka-

nia zakładali polskie osady, organizowali się w lokalne społeczności, tworzyli polskie szkoły, wznosili świątynie. Zakładali też grupy muzyczne, taneczne. Do 1938 roku polscy osadnicy mieli szkolnictwo polskie, w kraju funkcjonowało ponad 300 szkół polskich. Szkolnictwem polskim opiekowały się Towarzystwo Kultura oraz Związek Szkół Katolickich «Oświata». W rodzinach kultywowano polskie tradycje i obyczaje, a podstawowym językiem w komunikacji rodaków był język polski.

W 1938 roku ówczesny rząd Brazylii rozpoczyna proces budowania i umocnienia państwowości. W wyniku tej polityki zostały zamknięte szkoły, w których językiem wykładowym był inny język niż portugalski. Wprowadza się zakaz używania języków emigrantów. Czy to coś nam przypomina? Takie działania państwa brazylijskiego spowodowały, że kolejne pokolenia emigrantów polskich utraciły kontakt z językiem i kulturą kraju swego pochodzenia.

W okresie powojennym kontakt z Polską, był również bardzo utrudniony, gdyż władze PRL-u nie interesowały się losem Polonii.

Zmiany przyniósł dopiero rok 1978, gdy w Stolicy Apostolskiej został wybrany na papieża Polak, w Brazylijczykach polskiego pochodzenia odradza się zainteresowanie Polską. Po pielgrzymce Ojca Świętego w 1980 roku do Brazylii jeden z parków w Kurytybie zostaje nazwany imieniem Jana Pawła II. Obecnie tam znajduje się kapliczka, pomnik Ojca Świętego i Muzeum Polskiej Emigracji.

W roku 1990 powołany został Braspol – Centralna Reprezentacja Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej w Brazylii. Organizacja została powołana, aby odradzać poczucie polskości w potomkach polskich emigrantów, sprzyjać zachowaniu tożsamości narodowej i bronić historycznego wkładu polskich emigrantów w budowę i rozwój Brazylii.



Dom Polski w Agia Branca w Brazylii

W związku z tym organizuje wiele przedsięwzięć kulturalnych, spotkań pomiędzy Polakami w różnych regionach Brazylii, wycieczki krajoznawcze do Polski, zakładane są grupy taneczne i muzyczne. Ważne miejsce zajmuje nauka języka polskiego oraz upamiętnienie osadnictwa polskiego.

Braspol ma ponad 60 struktur – oddziałów oficjalnie zarejestrowanych w skali całego kraju. Od niedawna Braspol otrzymuje pomoc z Polski. Przedsięwzięcia organizowane są kosztem własnym lub ze środków otrzymanych od rządu brazylijskiego. Wiele projektów kulturalnych i edukacyjnych Polonii jest dofinansowywana przez władze lokalne oraz Ministerstwo Kultury Brazylii. I politycy, i sami mieszkańcy kraju lubią podkreślać, że jednym z bogactw Brazylii jest różnorodność kultur.

Za pośrednictwem Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Brazylii zostało wybudowanych kilka domów polskich. Miałam okazję odwiedzić kilka z nich: w miejscowościach Aguia Branka – (w języku polskim oznacza Orzeł Biały), Campo do Tonento oraz Guarani das Misoes. W tym ostatnim na tablicy widnieje napis: «Polacy zawdzięczają wielkość swojego życia problemom i trudnościom, które zwyciężyli, a źródłem duchowej siły i przetrwania była wiara w Boga i miłość do Ojczyzny». Jesteśmy do siebie podobni.

Wszędzie, gdzie bywałam, ludzie się interesują, jak nam się żyje. W Kurytybie miałam wykład o Kresach Wschodnich. Po nim zaproponowano mi, żebym wystąpiła na uniwersytecie w stolicy kraju – mieście Brazylia.

Obecnie według oficjalnych danych Polonia w Brazylii liczy około 3 milionów osób. Większość to są potomkowie w piątym, szóstym i siódmym pokoleniach praktycznie nieznający już języka swoich przodków.

Obcując z rodakami w różnych zakątkach Brazylii obserwuję, że dzisiejsi potomkowie przybyszy znad Wisły chcą utrzymywać kontakt z Macierzą, krajem bardzo dalekim odległościowo, ale jakże bliskim sercu. Jest w nich chęć uczyć się języka polskiego i poznawać kulturę swoich przodków. Sprzyja temu polityka państwa brazylijskiego oraz zainteresowanie sprawami Polonii w Polsce i konkretna pomoc rodakom ■

Wisława Szymborska



WISŁAWA SZYMBORSKA (1923-2012)

Gawęda o miłości do ziemi ojczystej

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce suche jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
o blasku próchna mówić «dnieje»,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać cię – i żyć,
ale nie można owocować.

Nic dwa razy

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy. Z tej przyczyny
zrodziliśmy się bez wprawy
i pomrzemy bez rutyny.

Choćbyśmy uczniami byli
najtępszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Wczoraj, kiedy twoje imię
ktoś wymówił przy mnie głośno,
tak mi było, jakby róża
przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem,
odwróciłam twarz ku ścianie.
Róża? Jak wygląda róża?
Czy to kwiat? A może kamień?

Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś — a więc musisz minąć.
Miniesz — a więc to jest piękne.

Uśmiechnięci, wpółobjęci
spróbujemy szukać zgody,
choć różnimy się od siebie
jak dwie krople czystej wody.

Nagrobek

Tu leży staroświecka jak przecinek
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup
nie należał do żadnej z literackich grup.
Ale też nic lepszego nie ma na mogile
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy
i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.

LIDA - Ruine

LIDA. ZAMEK GEDYMINA. POCZ. XX W. FOT. Z PRYWATNYCH ZBIORÓW ALEKSANDRA KOŁYSZKI

ALEKSANDER KOŁYSZKO

OBECNY WYGLĄD ODBUDOWANEGO ZAMKU KSIĄŻĄT LITEWSKICH

